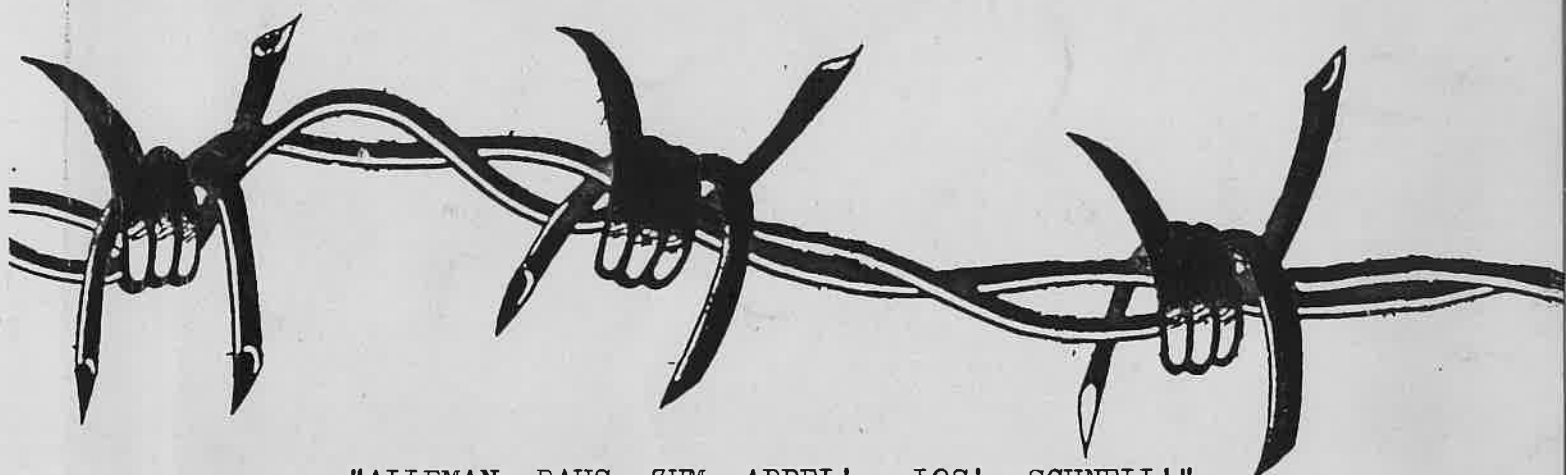


MARIAN JÓZEF SZTUL

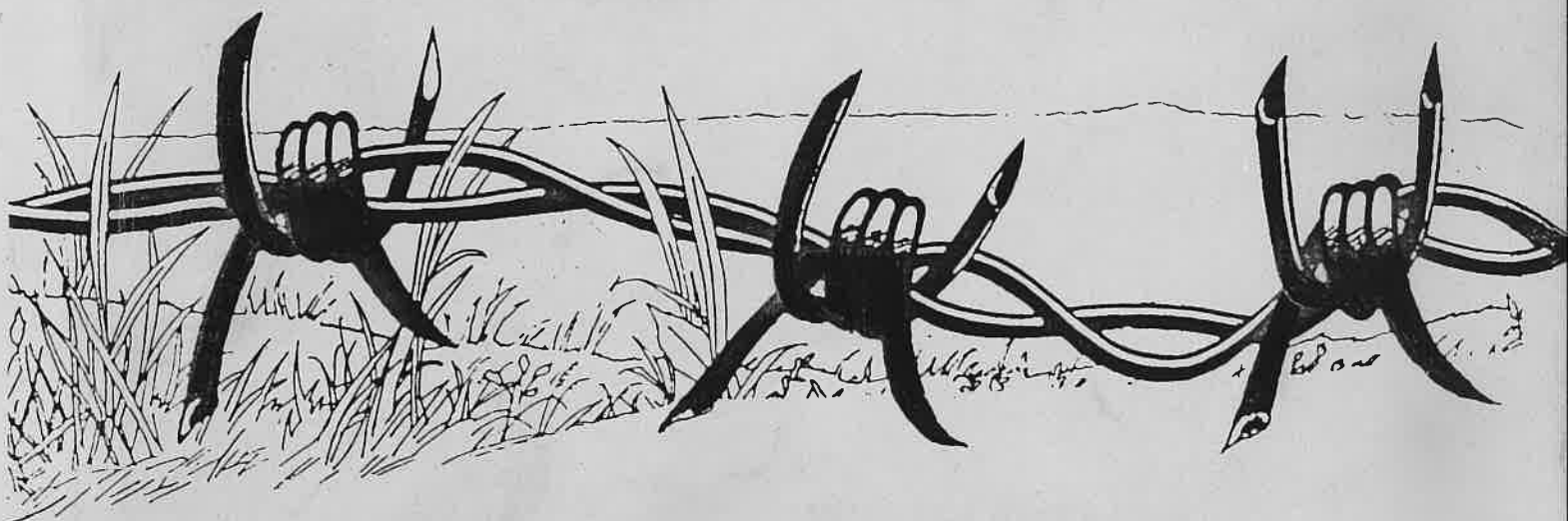


"ALLEMAN RAUS ZUM APPEL! - LOS! SCHNELL!"

ZA KOLCZASTYM DRUTEM

PRZEŻYCIA JENCÓW WOJENNYCH POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH

1941 – 1945



S P I S R Z E C Z Y

	Strona
1 Uwagi wstępne	1
2 Pierwsza załoga w niewoli	4
3 Typowe przeżycia lotników PSP wspólnie z lotnikami RAF	9
4 Ewakuacja obozu z rejonu Kłajpedy	14
5 Ostatnie miesiące w niewoli	18
Dodatek	23
- Kriegsgefangenen Post - Pisanie listów	23
- Kriegsgefangenen Geld - Pieniądze jenców	23
- Lista jenców wojennych, podoficerów PSP	
- Mapa Niemiec z obozami gdzie przebywali jeńcy podoficerowie PSP	
- Pieniądze jenców (dwie strony)	
- Zawartość paczek Czerwonego Krzyża	
- Karteczki z Czerwonego Krzyża i nalepka z adresem obozu	
- Fotografia jenców podoficerów PSP w Stalag IX C, Bad Sulza w marcu 1942 roku	
- Listy do rodziny w Polsce	
- Listy od przyjaciół w Anglii	
- Plan obozu oficerów i podoficerów Stalag Luft III, w Sagan w 1942/43	
- Typowa wieżyczka wartownicza	
- Trasa ewakuacyjna ewakuowanych jenców na pieszo ze Stalag Luft IV Gross Tychow w 1945 roku	
- Wycinek z gazety londyńskiej EVENING STANDARD 3 września 1947	

Najukochańszej Kurzyce Stalusi
 z Najszlachetniejszymi Życzeniami
 wszelkiej pomyślności
 ofiaruje

Marian J. Sztul (Sztule)

Edinburgh 21 kwietnia 1986

Marian J. Sztul

"Alleman raus zum Appel! - los! schnell!"
PRZEŻYCIA JEŃCÓW WOJENNYCH POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH.

1. Uwagi wstępne.

Lotnicy służący w jednostkach szkolnych albo liniowych, wcześniej czy później, tracą kolegę w wypadku lotniczym. Każdy z latających zdaje sobie sprawę z tego że i on może ulec wypadkowi, lecz godząc się z tym losem nie myśli o tem często, a może nawet i w ukryciu ma nadzieję że takie nieszczęście przydarzy się komuś innemu a nie jemu samemu. W czasie wojny, poza możliwością wypadku, dla każdego lotnika istniała również możliwość spotkania się z wrogiem. Spotkanie takie mogło przyjąć różne formy. Mogło ono być na odległość z samolotami nieprzyjaciela lub z pociskami jego broni przeciwlotniczej, lub też i nawet twarzą w twarz z nim samym podczas dostania się do niewoli, lub w okresie pobytu w obozie jeńców wojennych.

Wielu lotników utraciło życie będąc trafieni pociskami z samolotu nieprzyjaciela, albo też pociskami obrony przeciwlotniczej z ziemi. Ci którzy spotkali wroga twarzą w twarz, byli to lotnicy którzy zdołali uratować się ze spadających i często palących się maszyn, albo też po wylądowaniu na ziemi, czy też wodowaniu na morzu, w terenach okupowanych przez wroga.

Traktowanie jeńców wojennych przez Niemców, w porównaniu z traktowaniem jeńców przez Japończyków, było stosunkowo możliwe. Władze niemieckie dozwalały regularne inspekcje obozów przez przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, w czasie których jeńcy mogli rozmawiać z nimi. Regularne dostawy paczek żywnościowych Czerwonego Krzyża ważących około 4.5 kg (10 funtów) na tydzień, było dozwolane nawet chociaż ich transportowanie musiało od pewnego czasu wojny być zorganizowane przez Czerwony Krzyż w ich własnych wagonach kolejowych lub też ciężarowych samochodach.

Od czasu dostania się do niewoli każdy z nas słyszał dużo o Konwencji Genewskiej (The Geneva Convention), co jest zbiorem przepisów międzynarodowych dotyczących traktowania jeńców wojennych. Nasz przedstawiciel, jeden z wśród nas jeńców, zwany "zaufanym", mógł się powołać na te przepisy w dyskusjach z władzami niemieckimi, specjalnie wtenczas kiedy niejedne z nich nie były przestrzegane. Przedstawiciele Czerwonego Krzyża byli również informowani w takich wypadkach.

według tych przepisów jeńcy w stopniach oficerów i podoficerów nie mieli być używani do prac poza obozem. Mielśmy mieć warunki mieszkalne i wyżywienie równającym się warunkom istniejącym w wojsku niemieckim.

Do prac zewnętrznych nie byliśmy używani. Oficerowie byli trzymani w osobnych obozach zwanymi "Oflag" w skrócie od "Offizier Lager", a podoficerowie w obozach zwanymi "Stalag" w skrócie od "M. Stammlager". Jeżeli jednak chodzi o warunki mieszkalne, nie dorównywały one warunkom mieszkalnym niemieckich żołnierzy. Nawet gdy budynki były tej samej konstrukcji, w wielu wypadkach prycze były trzy piętrowe i ilość ich w pomieszczeniu taka że gdy wszyscy chcieliby z nich zejść na podłogę nie byłoby dla wszystkich miejsca. Na sali gdzie normalnie mieszkaloby z dwudziestu do trzydziestu żołnierzy, mieszkało nas około 150-ciu.

Nie często ale zdarzało się że byliśmy na dwa lub trzy tygodnie zaprowadzeni do starych opuszonych i zaniedbanych budynków, fabryk, magazynów i tym podobnych, ogrodzonych drutem kolczastym. Większość tych pomieszczeń się rozlatywała i były one tylko prowizorycznie wyposażone w latryny i kurek świeżej wody. Dawano "postrzępione" drzewo które podobne było do potarganej słomy, na pościelenie po podłogach, które nie rzadko były z gliny lub cegły, aby na tym leżeć.

W obozach, dwu lub trzy piętrowe prycze były wyposażone w deski na których leżał papierowy siennik z minimalną ilością "drewnianej słomy". Te deski, około 10 cm szerokie, używane były do budowy tuneli tak że gdy Niemcy to wykryli, zabrali więcej niż połowę desek, zostawiając 10 do 15-stu cm szpary pomiędzy deskami. Jeńcy nadal używali te deski, tak że wkońcu doszło do tego że każdy leżał na jakimś sześciu do siedmiu deskach. Nieraz te deski palone były również w piecach aby ugotować wodę na herbatę.

Żywność wydawana przez Niemców w obozach, nie wystarczała na utrzymanie człowieka przy zdrowiu. wielu jeńców krajów całkowicie pokonanych jak Serbów Polaków, i krajów nie należących do Czerwonego Krzyża jak Sowieców którzy albo bardzo rzadko, albo zupełnie nie otrzymywali paczek, po dwóch, trzech latach wpadali w gruźlicę. Żywność od Niemców na dzień, składała się z 200 g razowego chleba (cztery cienkie skibki), 10 g margaryny, 2 średnie ziemniaki (czasami nagnite) i wodnista zupa z kwaszonej kapusty, brukwi lub też ziemniaków. Coś mięsa prawdopodobnie było dostarczane do kuchni na tę zupełną ale tego nigdy nie było widać, nawet i w postaci oczek tłuszczu na wierzchu tej zupy. Od czasu do czasu rozdano małą porcję sera albo powideł, ale te były bardzo mizernej jakości tak że nie wszyscy mogli to jeść. Chleb razowy prawdopodobnie w dużej mierze zawierał ziemniaki, a nawet były pogłoski że zawierał i trociny białego drzewa aby osiągnąć przepisaną wagę. Suszone jarzyny które wyglądały jak pokrzywy i suszone solone ryby podobne do obrzynków skóry u szewca były czasami dostarczane do kuchni na "urozmaicenie" od

gotowanych brukwi i ziemniaków. Do picia były herbata z mięty albo "ersatz kaffe" coś w rodzaju żytniej kawy. O mleku ani też owocach nigdy nie było mowy. Kiedy raz wstrzymano paczki na kilka tygodni za karę ponieważ Brytyjczycy źle traktowali jeńców niemieckich, wszyscy byliśmy głodni i niektórzy szukali za częściowo zgniłymi ziemniakami lub strużynami brukwi wyrzuconymi do śmietnika koło kuchni.

Obozy nadzorowane przez Luftwaffe zwane Stalag Luft, były strzeżone ściślej aniżeli obozy nadzorowane przez Wehrmacht zwane Stalag. Każdy Stalag Luft miał dwa płoty z drutu kolczastego, mniej więcej $2\frac{1}{2}$ m wysokie i oddalone od siebie na jakieś 2 metry. Przestrzeń pomiędzy tymi płotami była wypełniona na metr wysokimi kłębami drutu kolczastego. Od tych dwóch płotów, na jakieś dziesięć metrów do wewnątrz obozu był niski płotek, jakieś pół metra wysoki za który nie można było przekraczać bez zezwolenia wartownika, bez narażenia się na śmierć. Na każdym narożniku a w odległościach nie większych niż jakieś 150 m wzdłuż takiego ogrodzenia była około 10 m wysoka wieżyczka kwadratowa otwarta pod własnym dachem wyposażona w reflektory i karabin maszynowy na podstawie. Wieżyczki te były obsadzone przez wartowników przez cały czas. W nocy wartownicy dodatkowo patrolowali rejon na zewnątrz ogrodzenia pomiędzy wieżyczkami, a wewnątrz obozu było zazwyczaj dwóch wartowników z psem. Baraki były zamknięte na klucz a okna miały okiennice które również były zamknięte na klucz. Naokoło obozu były przyrządy które wykrywały kopanie tunelów podobne w zasadzie do sejsmografów.

2. Pierwsza załoga w niewoli.

W pierwszych miesiącach 1941 roku, były cztery polskie bombowe dywizjony, 300, 301, 304 i 305, latające pod dowództwem brytyjskim na Niemcy razem z dywizjonami brytyjskimi. Każdy w załogach bombowców tych dywizjonów, był przygotowany na najgorsze. Byliśmy przecież wszyscy gotowi oddać swoje życie w służbie Ojczyzny. W dywizjonach były pogłoski że Niemcy nie będą brali lotników polskich do niewoli, a po schwyceniu poprostu ich roztrzelają. Ciekawe zatem są dzieje pierwszej załogi bombowca polskiego dywizjonu, która dostała się do niewoli, opisane poniżej przeze mnie ze szczegółów przekazanych mi przez radiotelegrafistę tej załogi, chorążego Tadeusza Żuka. Załogi zestrzelone później traktowane były przez Niemców tak samo jak załogi lotnictwa brytyjskiego. Z przeżyć pierwszej załogi wynika, że Niemcy na początku rozmyślali nad tem co uczynić z Polakami walczącymi przeciwko nim z obczyzny.

3-go maja 1941 roku nad Holandią, pilot niemieckiego samolotu myśliwskiego 'Me 110' naprowadzany przez radio, przez stację naziemną, zobaczył oświetloną w skupku reflektorów maszynę bombową powracającą z bombardowania portu Łodzi podwodnych Emden. Maszyna "SM - N" typu Wellington 1C nr. R1214 należała do polskiego dywizjonu 305. Myśliwiec podszedł z tyłu do ataku i otworzył ogień ze swoich działek. Pierwsze kule trafiły tylną wieżyczkę i zabiły w niej kpt. strzelca Mietka Ryszkiewicza. Porucznik pilot J. Nogal pomimo pikowania i ciągłej zmiany kierunku lotu nie mógł się wydostać z uchwytu reflektorów, to też myśliwiec wrócił i ponownie zaatakował z tyłu, zapewne z pewnością że bombowiec jest teraz bez tylnej obrony. Pociski działek, w tym ataku, trafiły lewe skrzydło w którym mieściły się zbiorniki paliwa i wybuchł ogień. Wewnątrz samolotu kpt. obserwator Wacek Malak odniósł śmiertelne rany i upadł. Dym wypełnił kabinę samolotu i ogień się rozszerzał tak że dla pozostałych członków załogi, porucznika pilota J. Nogała, porucznika strzelca przedniego A. Jastrzębskiego, sierżanta drugiego pilota Tomka Kasprzyka i sierżanta radiotelegrafisty Tadeka Żuka, nie było innego wyjścia jak tylko ratowanie swego życia. Jeden za drugim wyskoczyli więc z maszyny otwierając spadochrony. Tadek był przełączony na radio, telegrafując depeszę o zaatakowaniu, a nie mając czasu na nadanie szczegółów nacisnął klucz nadawczy na zapadkę aby stacja naziemna

w Anglii mogła zrobić pomiar. W pośpiechu, widocznie załhaczył swój spadochron na jeden, zamiast na dwa haczyki, gdyż gdy go otworzył wisiał na jednym pasie. Spadochron nie mógł się zupełnie rozwinąć i Tadek spadał ze zwiększoną prędkością. Na szczęście w nieszczęściu, wpadł jednakże prosto na linie około 80 drutów telefonicznych. Luźno wiszący drugi haczyk, hacząc się za druty, przerwał większość ich, poza trzema które się nie przerwały. Można powiedzieć że te trzy druty uratowały Tadeka od poważnego zranienia, jeżeli właściwie nie od samej śmierci.

Żołnierze niemieckiej obrony przeciwlotniczej czekali na przyjęcie swoich nieproszonych gości, to też zaraz po wylądowaniu nasi lotnicy zabrani zostali do wartowni. Chociaż w mundurach lotnictwa brytyjskiego, nosiliśmy naszewkę na górnej części każdego rękawa z wyhaftowanym napisem: "POLAND". To też Niemcy teraz wiedzieli że schwycili ocalałych z załogi zestrzelonej przez nich maszyny obsługiwanej przez polskich lotników.

Z wartowni cała czwórka: dwóch oficerów i dwóch podoficerów, zabrana została do pobliskiego lotniska Luftwaffe. Tam osadzeni w dużym pokoju, byli pojedynczo wzywani do biura na wypytywanie przez majora, a wartownicy nie pozwalali im rozmawiać między sobą. Major mówiąc po niemiecku pytał Tadeka przez tłumacza (Niemca) po angielsku. Prawdopodobnie ze względu na to że Tadek był najmłodszym (20 lat), i że najlepiej władał językiem angielskim, dlatego był on najczęściej przepytwany. Z tego co zrozumiał i czego się domyślał o co chodzi, jasnym mu było że major chciał się czegoś dowiedzieć o jednostkach lotniczych obsadzonych przez polskich lotników. Nie mogąc otrzymać żadnych danych od Tadeka wyrzucił go z biura kopiąc go w tyłek przy wyjściu wykrzykując przy tym: "Polnische Schwein". Tego samego dnia wysłano naszą zmęczoną i oszołomioną czwórkę do Dulag Luft, czyli do centrum przepytowań należącego do Luftwaffe, a leżącego w pobliżu Frankfurt - am - Main.

Po przybyciu do Dulag Luft, obozu położonego o jakieś 5 kilometrów od samego miasta, zabrano ich własne mundury lotnicze do przeszukania, i osadzono ich w osobnych pokojach z łóżkiem, krzesłem i stolikiem. Tutaj trzymano ich przez następne trzy tygodnie nie pozwalając się ani myć ani golić. Co dzień, czasami we dnie, a czasami w ciągu nocy, przychodził oficer Luftwaffe i mówiąc po angielsku pytał się: "Ile i jakie jednostki są obsadzone przez Polaków? " ; "gdzie są lotniska mieszczące polskie jednostki? ". Chciał wiedzieć nazwiska dowódców i temu podobne rzeczy. Wypytywanie zaczynało się grzecznie, a gdy odpowiedzi były odmowne oficer się złościł i nawet Tadeka nieraz uderzył w twarz wykrzykując przekleństwa: "Polnische Schwein", "Gangsteren" i temu podobne.

Pod koniec pierwszego tygodnia, Tadek zapytał przepytującego oficera czy mógłby napisać list do Anglii. Trochę zdziwiony dostał odpowiedź że może. Dostał pocztówkę którą napisał do swojej angielskiej przyjaciółki w Sheffield. W niej napisał że "Mietek i Wacek zostali zabici, a reszta dostała się do niewoli". Przyjaciółka Tadka po otrzymaniu kartki przekazała jej treść sierżantowi pilotowi Englowi w dywizjonie i tam była to pierwsza wiadomość o losie całej załogi. Ta wiadomość była w tydzień później potwierdzona przez organizację Czerwonego Krzyża.

Tadek wierzy że ta pocztówka uratowała ich życie gdyż pod koniec trzech tygodni przepytowań, jeden z jego wartowników który mówił po polsku, powiedział mu że było wszystko przygotowane na ich rozstrzelanie. Przypuszcza on że Niemcy myśleli że zezwalając na korespondencję, czegoś się dowiedzą tym sposobem o Polakach w Anglii. Przepytujący oficer nie zamierzał wogóle wysłać tej pocztówki i myślał że Tadek napisze do kogoś z kolegów na lotnisku swojego dywizjonu. Tymczasem inni Niemcy odpowiedzialni za pocztę jeńców, wzięli pocztówkę i nie widząc w niej niczego do skreślenia, ostęplowali "Geprüft" i ją wysłali. Poza odkryciem że Tadek miał przyjaciół w Anglii, Niemcy niczego więcej się nie dowiedzieli a kiedy się zorientowali że przepuścili wiadomości o tej polskiej załodze, dopiero wówczas oficjalnie powiadomili Czerwony krzyż o ich losie.

Teraz zatem Tadek i Tomasz Kasprzyk będąc podoficerami, wysłani zostali razem do Stalag XI B koło Hanover'u. Ponieważ Stalag XI B, był obozem karnym dla jeńców wszystkich narodowości oprócz brytyjskiej, komendant obozu, major Wehrmacht'u, grzecznie im oświadczył że nie może ich tam przyjąć gdyż noszą mundury brytyjskie i że jest zmuszony osadzić ich w więzieniu tego obozu do czasu kiedy otrzyma dalsze instrukcje od wyższych władz z Berlina. Oddzieleni od reszty jeńców, chociaż w tym traktowanie przez nadzornego tego więzienia było możliwe znośne, to wartownicy, a szczególnie "Volksdeutsche" którzy ich strzegli dawali się im we znaki, krzycząc na nich i popychając jak tylko nadarzyła się im okazja. Tam też musieli spać na gołych deskach mając tylko jeden koc do przykrycia. Poraz pierwszy pozwolono im się myć i fryzjer, Jugosłowianin, ogolił im brody, poczym raz na tydzień przychodził ich golić. Zgodnie z przepisami w więzieniach, raz na dzień co rano, wypuszczano ich do ubikacji.

Po okresie prawie czterech tygodni, co im się wydawało wiekami, 20-go czerwca wzięto ich na transport w pociągu osobowym i zawieziono do innego obozu Stalag VIII B w Lamsdorf koło Opola. Tam umieszczono ich w karnym baraku, w części obozu oddzielonej od brytyjskich jeńców i razem z Ukraińcami w polskich mundurach którzy zabrani byli do niewoli z Polski

w 1939 roku. Ci ostatni wówczas oczekiwali zwolnienia aby sformować swoje własne ukraińskie ochotnicze jednostki współpracujące z wojskiem niemieckim. Führer'em baraku był Ukrainiec - "Volksdeutsche", unteroffizier Kissel. On prześladował ich teraz a specjalnie Tadek wykrzykując przekleństwa po niemiecku i często mówiąc że z niewoli nigdy nie wyjdą odbudowując Niemcy. W baraku karnym nie wolno im było nawiązywać jakiegokolwiek łączności lub też rozmawiać z Brytyjczykami ani też wychodzić na zewnątrz baraku poza appel'em. Brytyjczycy podchodzili czasami do okna i wymieniali z nimi kilka słów. Po doniesieniu o tym przez ukraińskich jeńców, Kissel miał okazję przyczepić się do Tadeka że on nie spełnia jego rozkazów.

7-go lipca 1941 roku w Tadeka 21-sze urodziny, Kissel na widoku wszystkich jeńców będących nazewnątrz podszedł do Tadeka ze swoim pasem na którym wisiał bagnet i rewolwer i zaczął go okładać wykrzykując: "Polnische Schwein", "Schwein Hunt", "Gangsteren" i tem podobne słowa. Tadek nie wiedział co się dzieje i oszołomiony czekał kiedy to bicie ustanie. Na szczęście jeńcy brytyjscy widząc zdaleka co się dzieje przekroczyli swoją zabronioną strefę zbliżając się w ich kierunku. Na skutek ich interwencji i okrzyków bicie ustało. Jeszcze przez dwa tygodnie Tadek i Tomasz musieli przeżywać prześladowania pod Kissel'em, aż wkońcu 22 lipca zostali oni przeniesieni z pod jego "opieki" do ogródzenia gdzie mieszkało 35-ciu ich kolegów, jeńców lotnictwa brytyjskiego.

Teraz będąc razem z Brytyjczykami ich życie się poprawiło nie do poznania. Można było powiedzieć że wróciło prawie do życia normalnego. Przeglądowani, teraz razem ze swoimi kolegami, otrzymywali 5-cio kilogramowe paczki żywnościowe czerwonego krzyża raz na tydzień co wydawało się niebem. Wybryki, przekleństwa i prześladowania Kissel'a ustały. W następnych tygodniach dołączyło do ich grupy kilku nowo zestrzelonych polskich lotników którzy już nie przechodzili oddzielen, więzień w obozach i prześladowań.

W czerwcu 1942 roku, cała grupa jeńców lotników z obozu Stalag VIII F została przewieziona do Stalag Luft III w Żaganiu koło Wrocławia gdzie wśród tysiąca lotników brytyjskich było już i kilkudziesięciu lotników Polaków.

Dopisek.

Przy osobistej rewizji przed przeprowadzeniem ich do grupy jeńców lotnictwa brytyjskiego, Kissel przeglądając rzeczy Tacka, spostrzegł na krańcu gazety nazwę miasteczka Lubaczów. Powiedział on Tackowi że on znał tę miejscowość.

Po wojnie w rozmowie z mężem swojej siostry który był w policji w rejonie Lubaczowa, Tadek dowiedział się że przed wojną Kissel, którego polskie nazwisko było Kisiel, uciekł do Niemiec aby uniknąć aresztu za swoją ukraińską działalność subwersyjną przeciwko Polsce w 1935 roku.

Gdy po wybuchu wojny między Niemcami a Sowietami, przyprowadzano jeńców sowieckich, Kissel ze względu na znajomość ich języka został fűhrer'em ich baraków. Przez druty jeńcy brytyjscy widzieli jak Kissel znęcał się nad Rosjanami katując ich nieraz do śmierci. Znany więc tam był jako "rzeźnik Stalagu VIII B". Z powodu przepełnienia w barakach, wielu z jeńców sowieckich spało pod gołym niebem. Zagłodzeni i oziębieni po nocnych oziębieniach, nieraz rano przy rozdawaniu gorącej herbaty miętowej lub też później przy rozdawaniu zupy w południe pchali się aby coś wogóle dostać. Nieszczęśliwi dostali bicie po głowie odziomkiem brzozywym które Kissel przynosił codziennie świeże ponieważ te z dnia poprzedniego nosiły ślady krwi zabitych jenców.

3. Typowe przeżycia lotników PSP wspólnie z lotnikami RAF.

W pierwszych miesiącach wojny straty nocnych bombowców latających z Anglii na Niemcy, wynosiły około jeden procent. Kiedy Niemcy w końcu czerwca 1941 roku, wprowadzili swój "radar", straty maszyn wzrosły do mniej więcej 15-stu procent, gdyż strącanie samolotów przez nocnych myśliwców było o wiele skuteczniejsze aniżeli przez ogień artylerii.

W tym samym roku, po zestrzeleniu nad ziemią okupowaną przez Niemców, każdy lotnik jeżeli był w całości, próbował na swój sposób uciekać w ogólnym kierunku na zachód. W większości wypadków próby uniknięcia dostania się w ręce nieprzyjaciela zawodziły. Po schwyceniu przez nieprzyjaciela większość strąconych lotników, po początkowym krótkim okresie pobytu w różnych więzieniach, została przesłana na przepytanie do Dulag Luft we Frankfurt-am-Main. W późniejszych latach wojny lotnicy otrzymywali wskazówki doradzające nawiązanie kontaktu z "podziemną" organizacją i przez to niektórzy zdołali uniknąć niewoli. Jako przykład typowych przeżyć które w zasadzie nie odróżniają się wiele od przeżyć wielu innych lotników, poniżej podaję krótki opis swoich własnych przeżyć.

Po zestrzeleniu przez nocnego myśliwca, Me 110, 11-go lipca 1941 roku w północnej Belgii, zaprowadzono mnie do miejscowego urzędu policji skąd Hauptmann i Unteroffizier z Feld Gandarmerie wraz z szoferem Obergefreiter'em zawieźli mnie w lekkim polowym samochodzie do więzienia wojskowego w Amsterdam. Tam zostałem osadzony w małej celi bez okien, wyposażonej w jedną stale świecącą się gołą żarówkę, drewnianą prycze z kocem, mały stolik i krzesło. Jeden z Niemców przyniósł mi do celi ilustracje zatytułowane "Der Adler", egzemplarze ilustrujące i opisujące w języku angielskim wyczyny Luftwaffe. Czekałem dwie noce, aż nazbierało się z tego rejonu około tuzina jeńców na jeden transport. Rano czterech wartowników odwiozło nas małym autobusem (przypuszczam dla wygody wartowników), do stacji kolejowej skąd razem z wartownikami jechaliśmy wagonami osobowymi do Frankfurt-am-Main i stamtąd do obozu Dulag Luft położonego kilka kilometrów poza miastem. Zabroniono nam w drodze rozmawiać.

Po przybyciu do tego małego obozu który mieścił jakieś maksimum 200 jeńców w dwóch barakach i osobne pomieszczenia na przepytывania, osadzono nas na dwa dni w osobnych pokoikach wyposażonych w prycze z kocem, stolik i krzesło. Przed zaprowadzeniem do pokoików kazano nam zdjąć nasze mundury i włożyć w zamian mundury polskiej piechoty. Nie wiedząc czego

się spodziewać było to przygnębiające, ale jak się wkońcu okazało to nasze mundury były zabrane na szczegółowe przeszukanie.

Nie długo po osadzeniu w oddzielnym pokoiku przyszedł Luftwaffe oficer pytając o imię i nazwisko, numer ewidencyjny, datę i miejsce urodzenia. Z tymi danymi wyszedł i wszystko wydawało się w porządku, przynajmniej tak myślałem. Wrócił on jednak z formularzem rzekomo Czerwonego Krzyża. Nawet i symbol w postaci małego czerwonego krzyża był umieszczony w nagłówku tego formularza. Poprosił aby wypełnić ten formularz, gdyż oni wysyłają te informacje do Genewy na podstawie których Czerwony Krzyż zawiadamia rodzinę i jednostki bojowe, i wyszedł. Spełniając prośbę mającą pewien sens, zacząłem wypełniać ten formularz. Poza danymi które już uprzednio podałem, na tym formularzu były również pytania dotyczące nazwisk dowódców, numerów jednostek operacyjnych i miejscowości z której wyleciałem na mój ostatni lot. Wiedząc że powinienem podać tylko nazwisko, imię i numer ewidencyjny, martwiłem się, gdyż podałem im już również datę i miejsce urodzenia. Postanowiłem więc zostawić te różne pytania nie wypełnione. Kiedy oficer powrócił spojrzał na ten formularz, mówi mi że oni nie mogą formularza tak nie kompletnie wypełnionego wysłać gdyż niema danych które Czerwony Krzyż potrzebuje. Myśl mi wtenczas wpadła do głowy, że zamiast tych różnych szczegółów, powinno wystarczyć aby Czerwony Krzyż przekazał moje nazwisko i numer do Ministerstwa Lotnictwa. Na odpowiedź więc różnym pytaniom napisałem: "Air Ministry, London". Oficer popatrzył na to i coś mówił po angielsku rozzłoszczony, czego ja wówczas nie mogłem zrozumieć. Wnioskowałem że on nadal twierdził że aby ten formularz mógł być wysłany powinienem napisać więcej szczegółów. Wkońcu widząc że nie może więcej niczego osiągnąć ode mnie, wziął ze stołu ten formularz i coś krzycząc wyszedł. Obawiałem się że będę może bity, ale nic więcej się nie stało. W dzień potym, zwrócono mi mój mundur, z czego się bardzo ucieszyłem, i zaprowadzono mnie do reszty jeńców z którymi teraz wolno mi było rozmawiać poraz pierwszy od zestrzelenia, a których już było około stu w ogólnym baraku. Między nimi byli również podoficerowie członkowie mojej załogi: Pilot Józef Kuflik i strzelcy pokładowi Jan Artymiuk i Aleksander Suczyński.

Kiedy nagromadziło się nas około 150-ciu, wystarczająco na jeden transport kolejowy, w tej liczbie około tuzina lotników z polskich jednostek latających z Anglii, w końcu lipca transportowano nas wszystkich z Dulag Luft do stałego obozu w głąb Niemiec Stalag IX C, w miejscowości Bad Sulza koło Jeny, Thüringen. Transport odbywał się tym razem, w wagonach towarowych, wyścielonych cienko słomą. W każdym wagonie umieszczono około 50-ciu jeńców i wiadro na potrzeby naturalne i wagony zamknięto na kłódki. Wartownicy jechali w osobnym wagonie urządzonej dla nich.

Przejazdy z jednego obozu do drugiego, typowo odbywały się zawsze w towarowych wagonach z 50-ciu jeńcami w każdym. Po dziewięciu miesiącach pobytu w Stalag IX C, w kwietniu 1942 roku, Niemcy wybudowali Stalag Luft III w Sagan (Zagań w rejonie Wrocławia). Nasza grupa około 150-ciu lotników była teraz w transporcie kolejowym do tego nowego obozu. Było już niedaleko wieczoru, gdy nagle pociąg zatrzymał się i usłyszeliśmy strzały karabinów. Przez szpary w wagonie, widzieliśmy jak wartownicy biegli w pole wysadzone ziemniakami za jednym z jeńców strzelając i krzycząc: "Hande hoch". Wkońcu uciekający zatrzymał się i podniósł ręce. Zabrano go więc z powrotem do transportu i widowisko się skończyło.

Okazało się że jeńcy w jednym wagonie zdołali otworzyć wagon i dwóch wyskoczyło z niego w biegu. Na nieszczęście wartownicy zauważyli to i zatrzymali pociąg. Obydwaj zostali na krótko po wyskoczeniu schwyceni. Za próbę ucieczki zostali oni, po przybyciu do nowego obozu, osadzeni w obozowym więzieniu. W tym więzieniu osadzano każdego w osobnej celi na jakieś dwa tygodnie. W celi była tylko drewniana prycza i jeden koc. Nie dostarczano żywności z paczek Czerwonego Krzyża to też jeńcy w tych warunkach, poza osamotnieniem musieli również głodować.

W obozach jeńcy organizowali się w grupy jak mogli, w zależności od zainteresowań, warunków i okoliczności. Pomiędzy naszymi kolegami z lotnictwa brytyjskiego, było dość wielu uczniów wyższych szkół i studentów z uniwersytetów, którzy ochotniczo zostali lotnikami na czas wojny, zamierzając powrócić do uczelni po wojnie. W miarę możliwości, czas w niewoli mógł więc być wykorzystany przez tych z nas którzy byli zainteresowani powtórką uprzednio studiowanych przedmiotów lub nawet i na dalsze studia. Między Polakami jako nauczyciel matematyki wyróżniał się podchorąży Jarosław Szymankiewicz. Drugi nazwiskiem Szczepański wykładał nam stenografię. Było między nami i kilku zdolnych instruktorów którzy z przyjemnością służyli nam pomocą. Z biegiem czasu różne książki naukowe przesłane z Anglii przez Czerwony Krzyż stanowiły dużą pomoc w naszych postępach. W obozach gdzie były trudne warunki mieszkalne i nie było nawet i papieru do pisania, wykorzystywaliśmy papier toaletowy jak również i próżne paczki od papierosów, pisząc na nich ćwiczenia i notatki. W obozie jak Stalag Luft III, w jednym okresie dostarczono nam papier do pisania i nawet dozwolono zorganizowanie pisemnych egzaminów różnych instytucji angielskich. Mając teorię podstaw elementarnej elektrotechniki w języku polskim poza sobą, podjąłem się pisemnego egzaminu po jednym z "obozowych kursów": "Elementary Electrotechnology - City and Guilds Institute of London", w języku angielskim. Zdałem ten egzamin pomyślnie i chociaż z wynikiem tylko "Second Class", było to dla mnie nie małym osiągnięciem. Nauka języka angielskiego nie przychodziła mi łatwo ale opanowałem jego znajomość już wtenczas natyle że byłem w stanie zrozumieć wykłady przedmiotów naukowych i technicznych.

Po dostaniu się do niewoli była świetna okazja sprzyjająca nauce języków, gdyż byliśmy otoczeni przez ludzi mówiących różne języki. W nauce angielskiego pomagał mi Kanadyjczyk, Marsh Johnson z którym się zaprzyjaźniłem na skutek wspólnych zainteresowań. W Stalag'u IX C, byli jeńcy armii belgijskiej mówiący po francusku. Jeden z nich, Jules Lejeune, znał język angielski lepiej ode mnie i miał przy sobie książkę francuskiego, więc jaka wspaniała okazja. Używając swojej książki ten Belgijczyk zadawał mi lekcje francuskiego. Jest oczywiste że w rezultacie ja się nauczyłem obydwóch języków: francuskiego i angielskiego, a specjalnie gramatyki tych języków.

Tym którzy obecnie słuchają opowiadania moich przeżyć, wydaje się śmiesznym że jako Polak w Niemczech, próbując się uczyć francuskiego od Belgijczyka, właściwie najwięcej nauczyłem się angielskiego.

Inni jeńcy, mniej zainteresowani nauką, zajmowali się różnymi sportami. Zorganizowali się oni w barakowe drużyny piłki nożnej lub rugby. Nie wszystkie obozy miały wystarczająco miejsca na mecze, ale gdzie było można sporty te były uprawiane. Był czas że nawet oglądaliśmy mecz bokserski.

Wielu jeńców chciało uciekać, toteż sformowali między sobą "komitet ucieczkowiczów". Zadaniem tego komitetu było doradzanie tym i kierowanie tych co nosili się z zamiarami ucieczki. Organizowali oni kopanie tunelów, podrabianie oficjalnych dokumentów jak legitymacji czy też oficjalnych zezwoleń na prace, a nawet i dostarczanie mundurów niemieckich. Komitet taki był sprawny w przekupowaniu wartowników za czekoladę, ziarnistą kawę, herbatę, czy też papierosy, które to rzeczy dochodziły do nas w paczkach Czerwonego Krzyża, a które w sklepach w Niemczech, były poprostu nieosiągalne.

Grupa radiotów tym sposobem osiągnęła wystarczająco lamp radiowych, kondensatorów, oporników, transformatorów i innych potrzebnych części, aby móc złożyć razem radio-odbiornik i słuchać wiadomości radia brytyjskiego z Londynu. Aby uniknąć utraty całego odbiornika przy rewizjach osobistych lub też baraków przez Niemców, był on rozbierany na części składowe które były osobno przechowywane przez wtajemniczone osoby.

Od chwili gdy Niemcy zaczęli odnosić klęski na wszystkich nieomal frontach, wiadomości o klęskach w Deutsche Rundfunk były opóźniane do dwóch tygodni, a niektóre były zupełnie wstrzymywane. Ze swoim radiem, my w obozie byliśmy w takim położeniu że zawsze wiedzieliśmy co się dzieje na frontach, na długo przed ludnością niemiecką. Wartownicy wiedząc o tym, wypytywali się o te wiadomości dla siebie i dla swoich znajomych.

Polscy lotnicy podoficerowie, którzy dostali się do niewoli w latach 1941/42 byli w większości, trzymani w tym samym obozie razem z lotnikami lotnictwa brytyjskiego. Z ciąglem wzrostem ilości jeńców, Niemcy zadecydowali wybudować osobny obóz dla lotników podoficerów, Stalag Luft VI w Heydekrug koło Kłajpedy, w Prusach Wschodnich, a pozostawić Stalag Luft III Sagan, wyłącznie dla lotników oficerów. Przed przewozem jeńców do tego nowego obozu oddzielono grupę jeńców Polaków liczącą ponad stu podoficerów aby ich przesłać do innego obozu. Niepokoiło to nas gdyż nie znając powodów rozmyślaliśmy różne ewentualności. Kiedy zapytane, władze obozu oświadczyły naszym przedstawicielom (zaufanym), że powodem oddzielenia było transportowanie jeńców przez "byłe" polskie ziemie. Właśnie w tych rejonach "Rzeszy", wytłumaczono, mieszkało jeszcze wiele Polaków którzy mogliby pomóc w ucieczkach. Tak właśnie jako Polacy, podczas gdy Brytyjczycy zostali wywiezieni do Stalag Luft VI, znaleźliśmy się w osobnej grupie lotników w transporcie do Stalag Luft I w Barth koło Lubeck a stamtąd po kilku miesiącach do dużego obozu dozorowanego przez Wehrmacht, - Stalag IV B koło Mühlberg/Elbe. Niedługo po przybyciu do Stalag'u IV B, bo po dwóch miesiącach, nasza grupa polskich lotników, znalazła się w drodze do Heydekrug, aby dołączyć do naszych kolegów Brytyjczyków od których zostaliśmy oddzieleni przed wyjazdem ze Stalag'u Luft III.

Nasz niepokój przed oddzieleniem nas w osobną grupę był zwiększony tym, że w kilka tygodni przed opuszczeniem Stalag Luft III, wielu z nas było zawezwanych przez Niemców do dowództwa i tam osobiście zapytanych przez oficera w randze kapitana, czy zgodzilibyśmy się wyjechać na prace które przyniosłyby nam zarobki. Te zarobki mogłyby być przesyłane rodzinom w okupowanej Polsce. Już po przepytaniu pierwszego z nas, wiedzieliśmy o co Niemcom chodziło więc każdy się odpowiednio przygotował na odpowiedź która we wszystkich wypadkach była odmowną. Poza innymi powodami naszej odmowy, obawialiśmy się że raz oddzieleni od kolegów lotnictwa brytyjskiego, moglibyśmy utracić łączność z Czerwonym Krzyżem i przedstawicielami przyjeżdżającymi na inspekcje i moglibyśmy być traktowani jak inni polscy jeńcy zabrani do niewoli w walkach w Polsce w 1939 roku i użyci do różnych prac w Niemczech.

4. Ewakuacja obozu z rejonu Kłajpedy.

Kiedy w lecie 1944 roku, armia sowiecka biła Niemców i huk dział już było słyhać z frontu w Stalag Luft VI w rejonie Kłajpedy, jedna część obozu który zawierał ogólnie około 8000 jeńców lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego, była wyewakuowana przez Niemców pociągiem do Torunia. Druga część licząca około 2000 jeńców, była ewakuowana statkiem towarowym przez morze Bałtyckie do Świnoujścia koło Szczecina i dalej pociągiem do Stalag'u Luft IV koło Kołobrzegu na Pomorzu. W tej grupie około 2000 jeńców lotnictwa brytyjskiego wraz z ponad stu Polakami, byłem zaprowadzony do portu gdzie stał statek normalnie używany dla transportu węgla. Wprowadzono nas na pokład tego statka gdzie po żelaznych drabinach kazano nam zejść na dno. Jak sobie można wyobrazić, kiedy wszyscy zeszliśmy na dół, nie było miejsca abyśmy mogli usiąść nie mówiąc już o leżeniu. Ugodziliśmy się między sobą że będziemy na zmiany siedzieć albo stać. Statek wyruszył w nocy. Była nieraz rozmowa o torpedach, ale żyliśmy w nadziei że działalność marynarki sowieckiej albo nie istniała albo była tylko na małą skalę. W czasie tej podróży przechodziliśmy mękę próbując spać. Nasze potrzeby naturalne odbywane były do wiadra które na powrozie, od czasu do czasu, było wyciągane na pokład i przez jednego z nas, wypróżniane do morza. Ulżyło nam gdy około południa następnego dnia dobiliśmy do portu.

W porcie wagony towarowe kolei czekały na nas, do których nas załadowano jak zwykle po 50-ciu z tym, że tym razem kazano nam zdjąć buty które były nam odebrane na przeciąg podróży. Wkrótce po załadowaniu, głośny jęk syren rozdarł powietrze i ogłosił nalot lotniczy. Artyleria przeciwlotnicza zaczęła strzelać wstrząsając całe otoczenie. Rozkazano nam pozostać w wagonach z otwartymi drzwiami. Nie mieliśmy się wychylać z drzwi ale pod pewnym kątem mogliśmy widzieć jakieś 50 bombowców amerykańskich typu "Flying Fortress" przelatujących nad nami w ścisłej formacji, na wysokości z jakieś 3000 m, w kierunku morza na północ. Mieliśmy szczęście że nie zrzucili oni żadnych bomb.

Transportowanie jeńców było zawsze powolne. Jazda była zazwyczaj przerywana długimi przystankami na bocznicach. Rano 21 lipca 1944 roku, przyjechaliśmy na stację Gross Tyschow, wymawiany "Gros Tyszau", niedaleko portu Kołobrzeg. Trzymano nas w wagonach aż do południa. Lipcowe dni słoneczne były zawsze gorące i w tym dniu było słonecznie. Stacja była otoczona lasami sosnowymi, tak że było cicho, pachnąco żywicą i gorąco. Wydano nam buty i kazano nam wyjść z wagonów, poczem ustawiono w kolumnę po czterech do przeliczenia i w gotowości do odejścia. Wartownicy którzy nas eskortowali, zazwyczaj byli starsi rezerwiści, uzbrojeni

w ręczne automatyczne karabiny maszynowe typu "Mauser". Tym razem, przyprawiono oddział młodych żołnierzy w latach 18 do 20, którzy byli uzbrojeni w zwykłe karabiny. Dowodzący tymi wartownikami, Hauptmann Pickford przemówił do nich. Byliśmy oddaleni od nich tak że nie słyszeliśmy wszystkiego co mówił, a i tak niewielu z nas rozumiało języka niemieckiego. Usłyszane jednak słowa jak "Britische Schwein", "Churchill Gangsteren", "Schwein Hunt", Hamburg, Bremen, Köln, dały nam coś niecoś do pomyślenia i przypuszczenie że chodziło tutaj o odwet.

Wkońcu cały oddział tych młodych wartowników mając bagnety na karabinach, otoczył naszą kolumnę wstępując na miejsce starszych wartowników którzy ustąpili. Wkrótce po tym wydarzeniu, z tobołkami worków, plecaków i walizek, zaczęliśmy maszerować dość szybko ku drodze znikającej w las. Marsz ten na skutek krzyku hauptmann'a zamienił się powoli na bieg. Wartownicy trzymając teraz karabiny w rękach zaczęli uderzać kolbami kogo tylko mieli najbliżej siebie. To też nieco przyspieszyło tępa gdyż przecież nikt nie chciał być uderzony.

Początkowo każdy z nas trzymał co miał, ale po kilkudziesięciu metrach, niektórzy zaczęli puszczać swoje tobołki. Biegając wzdłuż leśnej dróżki, w spiekocie lipcowego słońca, widzieliśmy teraz poustawiane co jakąś odległość, karabiny maszynowe na wysokich podstawach z bojową ubraną obsługą z hełmami na głowach. Nie wiele mówiąc jeden do drugiego, biegliśmy myśląc: "czy to już nasz koniec?". Przecież słyszeliśmy o wypadkach mordów "uciekających" jeńców.

Niektórzy z wartowników, zachęceni chyba przez swego dowódcę jadącego za kolumną na rowerze, teraz kłóli jeńców bagnetami wykrzykując: "Gangsteren", "Englische Schwein", "für Hamburg", "für Bremen", i temu podobne słowa. Byli jeńcy którzy po pół kilometra biegu upadali na ziemię. Oni właśnie otrzymywali najwięcej ukłuć. Krzyki wartowników i hauptmann'a strzały z rewolweru wywoływały w nas podenerwowanie i strach. Nie widząc skąd te strzały padały i widząc niektórych jeńców upadających na ziemię krwawiących, wyobrażaliśmy sobie że strzały są skierowane na nas. Już nikt teraz nie miał żadnego tobołka gdyż wszyscy zdecydowaliśmy je porzucić. Po biegu około czterech kilometrów, wkońcu za zakrętem dróżyny zobaczyliśmy kolczaste płoty obozu i odetchnęliśmy. Nagle była nadzieja że nie będzie masakry.

Około sześćdziesięciu z nas zostało pokłutych bagnetami i wszyscy po przybyciu do obozu, poszli na opatrunki do obozowej izby chorych. Trzech było pokłutych do tego stopnia że mieli gorączkę i musieli się położyć. U jednego z nich naliczono około 50 ran.

Po wpędzeniu nas do zagrodzonej części obozu, kazano nam usiąść na trawie i nie ruszać się. Dopiero pod wieczór przyszła grupa niemieckich żołdaków z feldwebel'em SS Schmidt'em na czele i zaczęto osobistą rewizję

w dużym na ten cel postawionym namiocie.

Rozpoczęły się znowu wściekłe krzyki i wrzaski Niemców: "Britische schwein", "Churchill gangsteren", i tak dalej przy rewizji. Czego nie zgubiliśmy w tobołkach które nigdy nam nie były zwrócone, teraz odebrane nam było z kieszeni i rzucone na kupę rzeczy leżących przy stole każdego rewidującego żołdaka. Fotografie najbliższych osób i listy, były zdezierane; zegarki wzięte i rzucone na jedną dużą kupę zegarków; odznaki szarży na rękawach były nawpół lub też zupełnie oddzierane. Feldwebel Schmidt wziął różaniec z mojej kieszeni i coś wrzeszcząc jak tylko głośno mógł, rzucił mi go w twarz. Zginając się aby go podnieść z ziemi, dostałem kopniaka w tyłek. Zdążyłem jednak schwycić ten różaniec, jedyna rzecz która mi ocalała.

Traktowanie nas w ten sposób było zameldowane komisji Czerwonego Krzyża podczas ich inspekcji i oni przyobiecali przekazać ten raport władzom brytyjskim w Londynie. Jednego popołudnia Niemcy przynieśli kupę zegarków które nam zabrali przy rewizji. Musieliśmy osobiście rozpoznawać swoje zegarki gdyż nie było na nich wywieszek. Mój zwykły, tani zegarek, był zwrócony. Mój kolega pilot, miał "Longine'a" i on go już nie znalazł.

Baraki w obozie Stalag Luft IV, nie były jeszcze wykończone więc pomieszczono nas po dwudziestu, na kilka tygodni, do małych szopek dwa metry wysokich w których leżąc jak sardynki, głowa i nogi na przemian, było akurat wystarczająco miejsca aby się pomieścić. Na drugi dzień zezwolono na wydanie ręczników przesłanych do obozu przez amerykański Czerwony Krzyż.

W dzień później straszna burza z piorunami przeszła nad obozem. Jeden z kanonady piorunów uderzył w wieżyczkę wartowniczą i w jedną z naszych szopek wypełnioną jeńcami. Jeden wartownik i dwóch jeńców poniosło śmierć i kilku jeńców cierpiących porażenie, zostało zabranych do izby chorych.

Wkrótce po tych przeżyciach dowiedzieliśmy się że był nie udany zamach na Hitlera. Hitler ocalał wybuch bomby, wielu niemieckich oficerów zostało zaaresztowanych i zgładzonych i wojna miała trwać nadal. Dowiedzieliśmy się również że obozy jeńców podlegały teraz zarządowi Gestapo. W naszym obozie Feldwebel SS Schmidt decydował o wszystkim, a komendant w stopniu pułkownika Luftwaffe, był tylko komendantem na pokaz. Jak dotąd karabiny maszynowe z wieżyczek wartowniczych próbowane były poza obozem, teraz próby tych karabinów odbywały się bez ostrzeżenia przez wartowników strzelających prosto w ziemię poniżej wieżyczek. To strzelanie, najpierw wywołało w nas trochę strachu i podenerwowania. Nieraz były rykoszety które trafiały baraki. Na szczęście, nikt jednak nie został trafiony.

W jedno pochmurne popołudnie słyszeliśmy warkot lekkich samolotów.

Leciały one nad chmurami. Nagle samolot myśliwski z gwiazdzistym silnikiem, prawdopodobnie "Focke- Wulf Fw 190", wyleciał z chmur jakgdyby czegoś gonił - jego silnik zaryczał i on w wielkim pędzie znurkował do ziemi. Z poza drzew, zobaczyliśmy słup ognia i po nie długim czasie usłyszeliśmy głośny wybuch.

W kilka tygodni później, wojska sowieckie wypchnęły Niemców ze swoich terenów i zatrzymały się na wschodnim brzegu Wisły. Wiadomości docierały do nas o powstaniu w Warszawie. Myśleliśmy że nasze samoloty polskich jednostek będą mogły nieść pomoc powstańcom lądując bezpiecznie na wschodnim brzegu Wisły i że pomoc dotrze z Pragi przez Wisłę, a tutaj się okazało że ani jedno ani drugie. Ubolewaliśmy nad losem rodaków walczących w Warszawie i nad końcowym upadkiem powstania.

5. Ostatnie miesiące w niewoli.

W styczniu 1945 roku, zaczęła się sowiecka ofenzywa. Sowieci przekroczyli Wisłę i ruszyli na Berlin. Niedługo potem, Niemcy ku naszemu zdziwieniu, zdecydowali poraż wtórny nas wyewakuować. Tracąc wojnę, nie przypuszczaliśmy że będą się nami do tego stopnia zajmować. Ich koleje były teraz prawie że rozbite, albo przez cały czas pod atakiem. To też zebrano nas w dwu tysięczną kolumnę i tak z naszymi na nowo zebranymi tobołkami, zawierającymi przeważnie zmianę bielizny ręczniki i żywność z paczek Czerwonego Krzyża, zaczęliśmy iść w ogólnym kierunku na zachód dążąc do Fallingbommel koło Hanover'u przez Wolin, Swinemünde, Anklam, Neubrandenburg, Ludwigsfelde i Bvensen.

Dowódca wartowników tym razem, był major Luftwaffe, gość prosty i wysoki mający około 60 lat. Wartownicy to pospolite ruszenie, dziadki którym prawie ze pomagaliśmy nieść ich karabiny. Automatycznych ręcznych karabinów maszynowych już teraz nie było widać, a feldwebel SS Schmidt chyba został w obozie, lub może gdzieś się udał aby bronić swego "Vaterland'u". Prowadzili oni nas po 30 do 40 kilometrów dziennie, ulokowując na noc w stodołach należących do gospodarzy wsi przez które przechodziliśmy. Kiedy przybyliśmy w rejon Świnioujścia, na północ od Szczecina, zatrzymano nas na polu pod gołym niebem. Był luty i było mroźno ale na nasze szczęście sucho. Na skraju tego pola ścinano sosny tak że kilku z nas zorganizowaliśmy zniesienie cienkich gałęzi rozkładając je na ziemi. Na tych gałęziach położyliśmy koce i jakieś sześciu razem, położyliśmy się jeden przy drugim nakrywając się kocami. Chociaż nie bardzo długo, przespaliśmy się dość dobrze przez pięć czy sześć godzin, aż zbudziliśmy się z zimna.

Włóczęga nasza na zachód odbywała się w długiej kolumnie około 2000 osób, z przystankami na dzień lub na dwa dni. Jakiś czas szliśmy na południowy zachód a później na zachód aż doszliśmy do celu. Idąc w ciągu dnia, widzieliśmy nasze lekkie, jednosilnikowe, myśliwskie maszyny, typu "Typhoon" lub "Mustang" patrolujące rejon. Gdzie tylko ich piloci zauważyli jakiś ruch, czy to na drodze, czy kolei, czy też na rzece, maszyny schodziły z 400 do 300 metrów nadół atakując ciężarówki, pociąg, czy łodzie, swoimi działkami lub raketami, pozostawiając za sobą czarne słupy dymu.

Jednego dnia patrolujące samoloty zainteresowały się naszą kolumną. Długo nie potrwało zanim widzieliśmy że zaczęli się zniżać. Czyżby to do ataku? Chwile ubiegły i maszyna za maszyną zaatakowały. Atak odbywał

się na czoło kolumny a ja byłem prawie że przy końcu. To też zdążyłem zobaczyć jak pierwszy "Typhoon" strzelał z działek. Gdy nastąpiła kolejka na drugą maszynę musiano zaobserwować że strzelają na kolumnę jeńców gdyż zaprzestano strzelać. Słyszałem że w tym wypadku było dwóch zabitych i kilku rannych których zaraz zawieziono do punktu opatrunkowego.

Pod wieczór, zazwyczaj docieraliśmy do dużej wioski lub folwarku, gdzie nas czekało różnorakie pożywienie. Przeważnie w świniańni, uparowano nam ziemniaków, a o chlebie nie było mowy. Robotnicy zabrani do prac z okupowanych przez Niemcy krajów, których było wszędzie dużo, a między innymi też i z Polski, gotowali nam w ukryciu ziemniaczane zupy przyprawione cebulą i jarzynami. Byliśmy głodni tak że wszystko smakowało znakomicie. Chleba było bardzo mało i czasami ludność wynosiła go ofiarując w zamian za kawę, herbatę, czekoladę i temu podobne rzeczy z paczek Czerwonego Krzyża, jeżeli jeszcze ktoś coś miał. Pamiętam jak w jednym miejscu kilku z nas otrzymało mielony owies który był przeznaczony dla koni. Kiedy go przewialiśmy, aby oczyścić trochę z łusek, ugotowaliśmy w menażce te "owsiankę" co również smakowało wyśmienicie i wypełniło nasze żołądki.

W nocy działały nasze lekkie bombowce typu Mosquito. Jednego wieczora, zatrzymaliśmy się w miejscowości gdzie były dwie duże stodoły. Stodoły były próżne, to też położyliśmy się na rozcielonej na podłodze słomie, rzędami jak sardynki. Gdzieś około pierwszej w nocy, przebudził mnie warkot silnika samolotu i jasnym mi było że samolot krążył nad nami. Zwróciłem się do leżącego przy mnie kolegi zapytując czy słyszy ten warkot. Warkot nawet teraz trochę ucichł, chociaż jeszcze go można było słyszeć. Wkrótce potem, natężenie warkotu rosło tak jak to się słyszy od zbliżającej maszyny a nawet i on zmienił się teraz na jęk pikującego samolotu. Krążąca maszyna widocznie podchodziła do ataku. Przytuleni do podłogi, usłyszeliśmy strzały działka i na jakieś 20 do 30 metrów od nas, w głębi stodoły, widzieliśmy błyski, poczym słyszeliśmy olbrzymi wybuch bomby. Dach stodoły i słoma, zaczęły się palić i wszyscy ze swymi tobołkami opuszczaliśmy palącą się stodołę. Maszyna krążyła jeszcze przez jakiś czas ale nie było dalszych ataków. Okazało się później że trzech jeńców było zabitych i dwóch ciężko rannych. Kilkunastu było poranionych odłamkami pocisków działka, ale po opatrzeniu, nie potrzebowali opuścić kolumny. Bomba wybuchła na polu, z jakieś 50 metrów od stodoły.

Czas upływał i nasze zasoby paczek Czerwonego Krzyża które otrzymaliśmy przed opuszczeniem obozu wyczerpały się. Z jedzeniem musieliśmy teraz polegać wyłącznie na tym co nam Niemcy dali. Transporty szwedzkich i szwajcarskich ciężarówek Czerwonego Krzyża były w rejonie wspierając kolumny jeńców swoimi paczkami. My od trzech tygodni byliśmy głodni do tego stopnia że niektórzy z nas dobieraliśmy się do surowych ziemniaków,

czy brukwi które mogliśmy znaleźć w polu. Gospodarze również tracili po kilka kur i jajek znalezionych w stodołach. Na jednym z wielu postojów, jak zwykle nie wyglądało na to abyśmy dostali wiele żywności. Może będą parowane ziemniaki pod wieczór myśleliśmy. Wtem ni stąd ni z owąd, jakgdyby we śnie, ukazały się ciężarówki z paczkami Czerwonego Krzyża. Łzy nam stanęły w oczach z radości. Dostaliśmy wprawdzie pełną paczkę na każdego z 5 kg żywności i jeszcze po pół paczki w dodatku. Zaraz się zasiedliśmy do posiłku, zaspakajając nieco nasz głód i zostawiając resztę do rozdzielenia na przyszłe dni.

Jednego dnia rano w końcu marca, przeszliśmy przez węzeł kolejowy Dannenberg, gdzie chociaż już nie było widać żadnego ruchu kolejowego, to było jeszcze na torach kilkanaście wagonów. W dwie czy trzy godziny później, gdy już byliśmy z pięć kilometrów dalej, na słonecznym niebie ukazała się grupa około 50-ciu amerykańskich bombowców typu "Flying Fortress". Leciały one na wysokości jakiegoś 2000 metrów i dla nas to był śliczny widok. W chwilę później widzieliśmy nadzwyczajny widok spadających bomb które pozostawiały za sobą smugi dymu, zaczynające się od samego samolotu a sięgające aż do ziemi. Wiele bomb było zrzucone w tym samym czasie gdyż w jakiegoś sześć sekund później, przez czas trwający około minuty, było dosłownie trzęsienie ziemi. Straszny huk uderzył nas, towarzyszący drżającej ziemi pod nogami. Myśleliśmy że chyba nie wiele mogło zostać całego z Dannenberg'a.

W marcu 1945 roku, przybyliśmy do celu naszej wędrówki, obozu w Fallingbostel. Był tam duży obóz wypełniony już wszelkiego rodzaju jeńcami. Dla nas ustawione były duże namioty pod którymi osiedliliśmy się jak najlepiej było można. W czasie pobytu tam, widzieliśmy amerykańskie bombowce typu "Liberator" i eskortujące samoloty dwukadłubowe typu "Lightning", latające ponad nami na wschód.

Po stosunkowo krótkim postoju, wiadomość nadeszła że ofenzywa armii zachodnich zaczęła się i że Niemcy teraz zdecydowali prowadzić nas z powrotem na wschód. Po ponownym przekroczeniu Łaby, zaczęliśmy jednak iść na północ. Po drodze, widzieliśmy różne rzeczy. W niektórych miejscowościach żołnierze kopali okopy i rowy przeciwczołgowe. W jednym z lasów ukrył się oddział SS i pogłoski przeszły nas że major Luftwaffe, który nas prowadził omijał to miejsce aby ich uniknąć. Istniała możliwość że oni chcieliby nas zagarnąć jako zakładników. Idąc raz wzdłuż brzegu rzeki, nadleciał nad naszą kolumnę myśliwiec typu "Spitfire" i lecąc na wysokości może 10-ciu metrów, na znak przyjaźni, zakołysał skrzydłami z boku na bok. Wiedzieliśmy wówczas że nasze wojska są już nie daleko.

W ostatni dzień naszej włóczędzy jako jeńcy, szliśmy tylko z jednej wioski do drugiej i po południu rozlokowaliśmy się po stodołach które tym razem były małe gdyż należały do małych gospodarstw. Wieczorem gdy już

w stodołach przygotowywaliśmy się do snu, nasz przedstawiciel zjawił się z wiadomością od niemieckiego oficera który mu powiedział że czołgi 2-giej Armii Brytyjskiej zdążają w naszym kierunku i że przybędą do tutejszej wioski około 10-tej godziny rano. Właściwie żołnierze pułku spadochroniarzy w czerwonych beretach, przybyli do nas samochodem pancernym o godzinie 11-stej. Zanim jeszcze wstaliśmy rano, nasi wartownicy porzucili swoje karabiny i gdzieś się ulotnili z widoku - byliśmy wolni.

Tego samego dnia nasze jednostki kazały nam iść, albo jechać, niemieckimi podwodami do Boizenburg'a. Prawie wszyscy bez wyjątku cierpieliśmy na żołądki i mieliśmy rozwolnienie. Nasza normalna waga w niewoli była niższa o 10 kg, a teraz nawet i spadła dalej. Kilku z nas wsiadło na furę ze słomianymi siedzeniami ze snopków i ciągniętą przez dwa konie prowadzone przez niemieckiego gospodarza i wyruszyliśmy w drogę do Boizenburg'a. On nas zawiózł do miejsca gdzie ciężarówki naszego wojska były ładowane byłymi jeńcami i odwożone do Luneburg'a. Załadowaliśmy się na jedną z ciężarówek. Ja miałem siedzące miejsce na błotniku siedząc tyłem do jazdy i trzymając się mocno obramowania bocznego lustra kierowcy. Przejechaliśmy Łabę przez most pontonowy i byliśmy w drodze do Luneburg'a.

W Luneburg'u zawieziono nas do obszernych koszarów, niedawno zajmowanych przez oddziały Kriegsmarine. Pierwszą tam rzeczą dla nas było udanie się do lekarza który nam dał leku na uśmierzenie wadliwego działania systemu strawieniowego. Po niewielkim ale dobrym gotowanym posiłku położyliśmy się spać w łóżkach po ludzku.

Następnego dnia, 3-go maja, transportem ciężarówek wieziono nas na zachód. Podróż była długa gdyż przyjechaliśmy na miejsce do obozu pod namiotami już w nocy. Znowu gotowany posiłek czekał na nas po którym poszliśmy spać. Tutaj przystanęliśmy na kilka dni. Wkońcu 8-go maja 1945 roku, po trzech godzinach podróży ciężarówkami, osiągnęliśmy lotnisko w Holandii na którym lądowały i startowały jeden za drugim w niedługich przerwach, samoloty bombowe typu "Lancaster". Brano nas w grupach po 20-stu, na jeden samolot. Po dwóch godzinach lotu, lądowaliśmy na lotnisku RAF Croydon . Zaraz po wyładowaniu członkowie specjalnie zorganizowanej jednostki, Medical Corps, zaopatrzeni w "rozpylacze" wstrzykiwali proszek DDT w nogawki spodni i rękawy naszych ubrań, aby pozbyć się robactwa i zaprowadzili nas do hangaru gdzie witani byliśmy przez kobiety Brytyjskiego Czerwonego Krzyża. Każdy otrzymał przybory do golenia i do mycia zębów, jak również i do szycia i cerowania, w specjalnie na to zrobionym woreczku ze znakiem Czerwonego Krzyża. Posadzono nas przy obficie zastawionych stołach okrytych białymi obrusami i podano nam herbaty. Powitanie to było naprawdę królewskie w rodzinnej atmosferze przyjaźni.

Po uczcie było nas już wystarczająco aby wypełnić cały osobowy pociąg. Więc w dalszym ciągu, ciężarówkami zawieziono nas na stację kolejową Croydon, gdzie czekał specjalny, dla nas przygotowany pociąg. Po załadowaniu pociągu, w ciągu godziny, pociąg ruszył i byliśmy w drodze do Wolverhampton. Ze stacji kolejowej Wolverhampton, przewieziono nas do RAF Station Cosford. Tutaj po przenocowaniu odbył się dzień wypełniania formularzy, przepytывania i umundurowania. Odbyły się przepytывania o życie w niewoli i traktowaniu nas przez Niemców. Zostaliśmy całkowicie na nowo umundurowani w naszych "nowych" stopniach wojskowych i po wypłacie po południu wszyscy otrzymaliśmy bilety kolejowe na wyjazd na sześć tygodni urlopu repatryjacyjnego. Nasi brytyjscy koledzy jechali do swoich rodzin i do domu. Większość z nas miała "przybrane" domy gdzie rodziny brytyjskie nas sobie przybrały. Osobiście pojechałem do przyjaciół, Mrs., Emily Rust, w śliczną okolicę w rejonie Redditch niedaleko od Birmingham. Tam też również byłem w stanie poprosić jednego z polskich lotników którego losy dzieliłem w niewoli przez kilka lat.

--o-O-o--

Autor powyższego artykułu, Dypl. inż. Marian J. Sztul, służył w polskim dywizjonie bombowym nr. 300 Ziemi Mazowieckiej, jako strzelec pokładowy-radiotelegrafista od 10 czerwca 1940 do 11 lipca 1941 roku. W czerwcu 1950 roku po studiach, otrzymał dyplom inżyniera elektryka i zakwalifikował na członka instytucji słynnej na całym świecie: "The Institution of Electrical Engineers" w Londynie. Obecnie on pracuje na stanowisku inżyniera ubezpieczeń sieci wysokich napięć mocy w Departamencie Projektów Technicznych, Centralnego Biura Wytwarzania i Rozprowadzania Energii Elektrycznej w Północnej Szkocji.

DODATEK

Kriegsgefangenen Post - Pisanie listów.

Każdy z jeńców brytyjskich a między nimi i ich polscy koledzy lotnicy, otrzymywali od Niemców dwa formularze pocztówek i jeden formularz listu, pod względem miejsca do pisania równoważnego do czterech pocztówek, na miesiąc. Pisaliśmy więc do naszych przyjaciół w Anglii jak również i do rodzin w Polsce. Korespondencja była cenzorowana w obozach i stęplowana "GEPRÜFT" tak że nie można było wyrażać wolno swoich uczuć gdyż zachodziła obawa ze listy czy pocztówki będą wstrzymane i nie doręczone do adresata.

Listy pisane przez przyjaciół w Anglii były cenzorowane w Anglii i znowu w obozach przez Niemców. Dochodziły one do nas ze zwłoką dwóch do trzech miesięcy. Zapewne były gdzieś przetrzymywane aby wszelkie w nich wiadomości nas dosięgające były przestarzałe. Listy pisane przez rodzinę z terenów okupowanych, również były przetrzymywane i doręczane nam z podobną zwłoką.

Kriegsgefangenen Geld - Pieniądze jeńców.

Niemcy płacili jeńcom małą ilość "Kriegsgefangenen geld", coś około 10 Reichsmark na miesiąc. W Stalag IX C, gdzie poza jeńcami brytyjskimi byli również i Francuzi, Belgijczycy i Jugosłowianie, była kantyna w której można było za te pieniądze kupić papier toaletowy, marnej jakości mydła, proszku do czyszczenia zębów i czasami nawet i zwykłych ołówków. W większości obozów kantyn nie było. To też polscy jeńcy uradzili z brytyjczykami że te pieniądze mogłyby być zużyte na pomoc ich rodzinom w okupowanej Polsce. Niemcy zgodzili się na tę propozycję i zezwolili każdemu z nas na wysyłkę 100 Reichsmark na miesiąc. Otrzymywaliśmy też pokwitowania wysyłanych pieniędzy. Osobiście nigdy tych pieniędzy nie wspomniałem w korespondencji do rodziny nie będąc pewnym czy tłumaczenie tego układu im nie zaszkodziłoby. Po wojnie dowiedziałem się że rodzina w Radomiu nigdy nie otrzymała żadnych pieniędzy.

Cenniejsza od pieniędzy w obozie była żywność, a specjalnie rzeczy jak czekolada, kawa, herbata i cz^ośami papierosy, przesłane nam przez Czerwony Krzyż. Oczywiście tutaj było duże ograniczenie gdyż wartownicy niemieccy zabronioną mieli wymianę swojej żywności za różne rzeczy z paczek. Dlatego też nasz Komitet "ucieczkowiczów" używali te warunki i przekupowywali niektórych z wartowników na zdobycie różnych rzeczy niezbędnych do ucieczki. Przekupienie i szantaż były użyte również w celu otrzymania różnych części potrzebnych do zbudowania radioodbiornika abyśmy mogli słuchać wiadomości dziennika z Londynu.

Wewnątrz obozu zorganizowaliśmy "Foodacco" organizację która określała ilość punktów na każdą rzecz z paczki. Te punkty używane były przy zamianie rzeczy, na przykład puszki mięsa (100 punktów), za puszkę margaryny (50 punktów), puszkę sardynek (30 punktów) i kawałek mydła (20 punktów).

Papierosy też miały punkty ale były przesyłane do obozu tysiącami tak że nieomal zawsze nikt ich nie chciał wymienić za żywność. Nie palący nie mogli więc za papierosy niczego dostać a raczej mieli problem gdyż nikt ich nie chciał a palący łaskę robili gdy je wzięli. W Anglii w oparciu na jakimś źródle, wielu miało pojęcie że jeńcy dostać mogli nieomal wszystko za papierosy włącznie z żywnością. W rezultacie zamawiano dla nas paczki z fabryk papierosów. Koledzy w moim dywizjonie składali się na wysyłkę papierosów dla nas. O przesyłce żywności chociaż dla nie palących, nikt wydaje się nie pomyślał. Żywność w postaci sucharów czy "suchych" racji, byłaby przynajmniej użyteczna gdyż ciągle były okresy głodu.

Ciekawy był sposób rozdzielania żywności między nami. Gdy tylko coś było do rozdzielenia, gdzie mogłyby być sprzeczki o jakość, rozmiar lub też decyzję kto powinien co dostać, używano paczkę kart do gry:

Rozdzielono cokolwiek było na ilość poszczególnych części.

Położono karte na każdą z tych części aby oznaczyć starszeństwo części.

Każdy z biorących udział w rozdziale wyciągnął jedną z pozostałych kart.

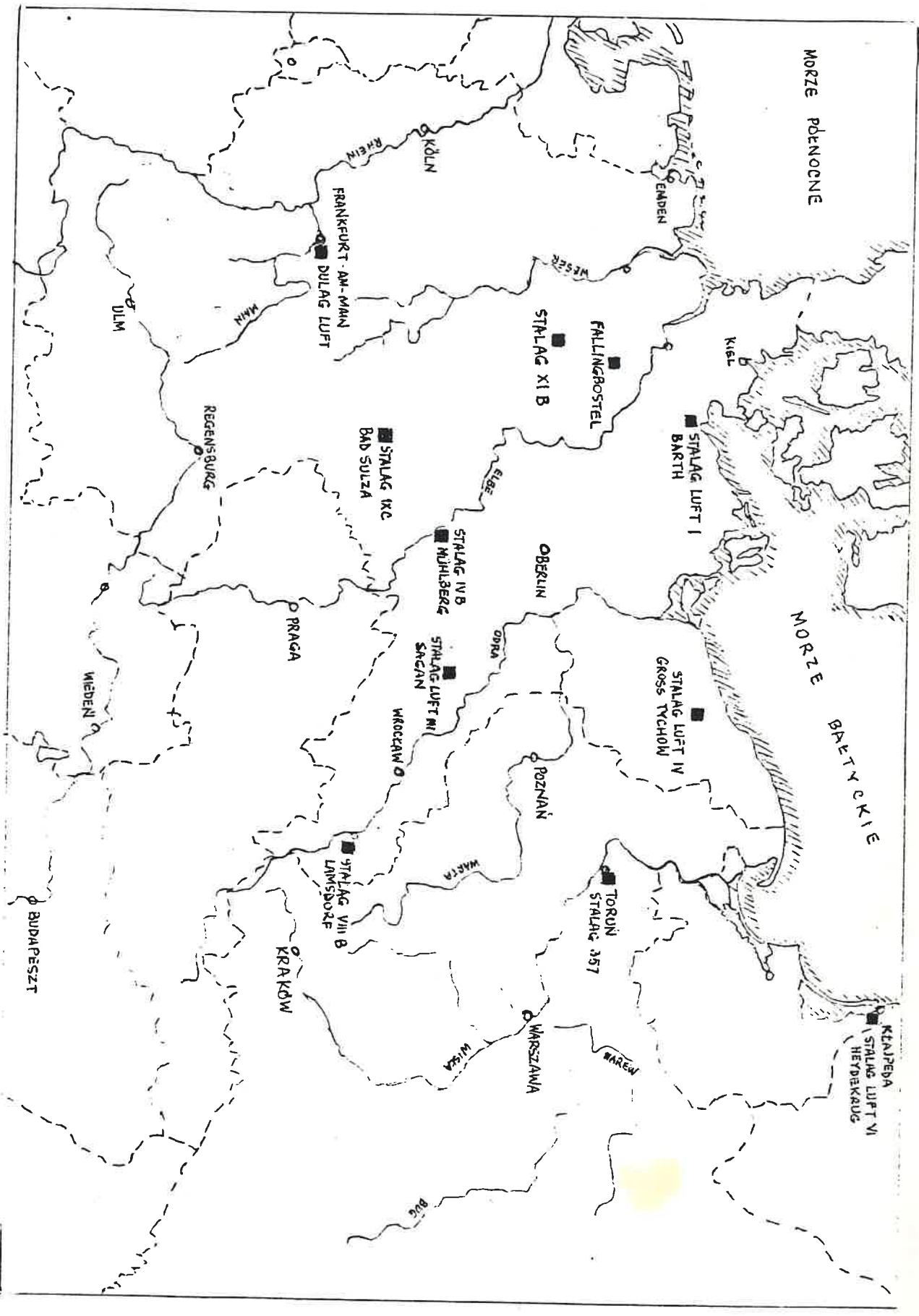
W kolejności starszeństwa kart wyciągniętych, każdy otrzymał część naznaczoną starszeństwem kart umieszczonych na rozdzielanych częściach.

Był to chyba jeden z najsprawiedliwszych i rozsądniejszych sposobów rozdziału rzeczy w warunkach braków.

LISTA BYŁYCH JEŃCÓW WOJENNYCH PODOFIGERÓW P.S.P.
(zebrana z pamięci w kwietniu 1984 roku)

Abłamowicz	strz	Krupa Czesław	strz rtg
Abramik Z	strz	Kruk-Schuster Stanisław	strz
Artymiuk Jan	strz rtg	Kuczak Jan	pil
		Kudełko Henryk	strz rtg
Bakalarski F		Kuflik Józef	pil
Barzdo P			
Bąderski Zenon		Leja S	
Biel Józef	pil	Lewek Stanisław	pil
Bilinski Bruno	pil	Lis S	
Błach Leon	strz rdm		
Bogdanowicz	strz	Maciej Ludwik	pil
Bolcewicz Henryk	pil	Makosz Konstanty	pil
Bratkowski Marian	pil	Mańkowski R	
Broda	strz	Masiarski Tadeusz	strz
Bruliński W		Mikszo Jan	pil
Bujak Jan	strz rtg	Minkler Z	
		Minta Mieczysław	strz
Chmielewski Stefan	pil	Moszyński Tadeusz	strz
Chrzanowski G	strz	Mucha Stefan	strz rtg
Cieślak Ludwik	pil		
Cipirski Z	bomb	Niewolski Marian	strz
Cybulski Mirosław	pil mech	Nowakowski Piotr	pil
Czernichowicz W			
Ćwikliński	rtg	Obmiński Jerzy	strz
Dadej	strz	Ofierski Michał	pil
Danielewicz	strz	Okrój Jan	
Dąbkowski M	strz rtg	Olszewski Jerzy	bomb
Dębiec Jan	strz	Ołynen	pil
Dydo Antoni	strz rtg		
Dzięgiel	strz	Piłat A	
Franczak Aleksander	pil	Poddany Czesław	
Fried A		Przybylski Marian	naw strz rtg
		Pukas	
Gacoń Ignacy	strz		
Gerstel J	naw	Raczkowski R	
Gerwatowski J		Rech Maksymilian	pil
Gębaczka Czesław	strz	Siemiński Wacław	pil
Graczyk Władysław	strz rtg	Skonieczny J	strz rtg
		Skubiszewski M	
Hasiński Mieczysław	strz rtg	Sobczak Kazimierz	pil
Hmenia J		Stalewski Antoni	strz rtg
		Suczynski Aleksander	strz
Idzikowski Zbigniew	strz rtg	Szczepanowski Feliks	strz rtg
Iwanowicz Bolesław S	strz	Sztul Marian J	strz rtg
		Szymankiewicz Jarosław	bomb
Jachacz M		Vandali W	
Jakimowicz W			
Jaremko A	strz	Walukiewicz	strz
		Watolski Ernest	pil
Kasprzyk Tomasz	pil	Wasiński F	
Kazmierczak W	pil	Weinberg Wacław	strz rtg
Klus Zenon	strz rtg mech	Weis Adam	pil
Kobiela Z		Wieczorkiewicz Lutek	pil
Kosiarski Roman	strz	Winek Stanisław	strz rtg
Kościeln Bolesław	pil	Wojan (Bovril)	strz
Kowala	pil	Woźniak Michał	strz rtg
Kowalczyk Stanisław		Wróblewski (Generał)	strz
Kowalski Henryk	pil		
Kowalski Henryk	strz rtg	Zalewski C	strz rtg
Krawiec Józef	pil	Zeiske Zygfryd Henryk	mech
Kroczyński Brunon	pil (Bubi)	Żebrowski	strz
		Żuk Tadeusz	strz rtg

Mapa Niemiec z obozami w których przebywała większość jeńców wojennych podoficerów Polskich Sił Powietrznych.



Gutschein über 1 Reichsmark

Gutschein über 50 Reichspfennig



(biały z czerwonym trójkątem)

(jasno zielony z czerwonym trójkątem)

Kriegsgefangenen - Lagergeld 4·3130634

Gutschein über 50 Reichspfennig

Dieser Gutschein gilt nur als Zahlungsmittel für Kriegsgefangene und darf von ihnen nur innerhalb der Kriegsgefangenenlager oder bei Arbeitskommandos in den ausdrücklich hierfür bezeichneten Verkaufsstellen verausgabt und entgegengenommen werden.

Der Umtausch dieses Gutscheines in gesetzliche Zahlungsmittel darf nur bei der zuständigen Kasse der Lagerverwaltung erfolgen.

Zuwiderhandlungen, Nachahmungen und Fälschungen werden bestraft.

Der Chef des Oberkommandos der Wehrmacht

Im Auftrage:

Tłumaczenie oparte na słabej znajomości języka niemieckiego:

Jeńcy wojenni - Pieniądze obozowe 4·3130634

Bilet wartości na 50 fenigów

Ten bilet jest ważnym środkiem płatniczym dla jeńców wojennych i musi być używany przez nich wewnątrz obozów jenieckich lub też obozów pracy w upoważnionej na to kantynie.

Wymiana tych biletów jako środka płatniczego musi tylko być przeprowadzana przez kasę upoważnioną przez administrację obozu.

Odstępowanie tej waluty innym, podrabianie i fałszowanie będzie karane.

Szef Głównej Komendy Wojsk

w zastępstwie:



(różowy z czerwonym trójkątem)

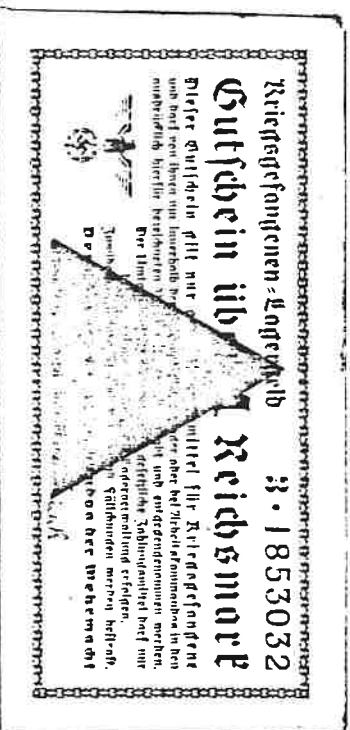
Gutschein über 10 Reichspfennig



(jasno szary z czerwonym trójkątem)

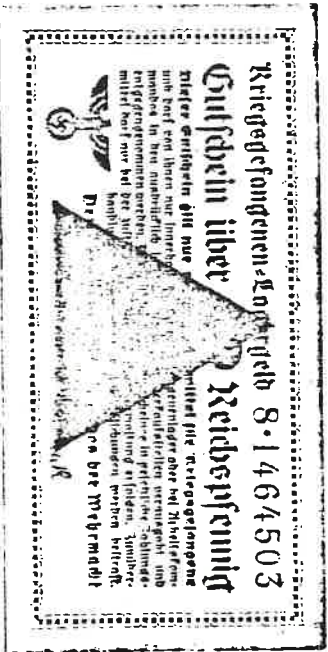
Gutschein über 1 Reichspfennig

Jęcy wojenni - Pieniądze obozowe.
 Kriegsgefangenen - Lagergeld
 Gutschein über 1 Reichsmark



(biały z czerwonymi trójkątami)
 czarny druk

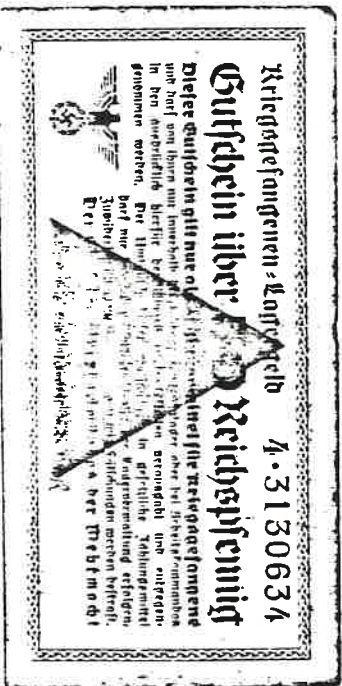
Gutschein über 10 Reichspfennig



(różowy z czerwonymi trójkątami)

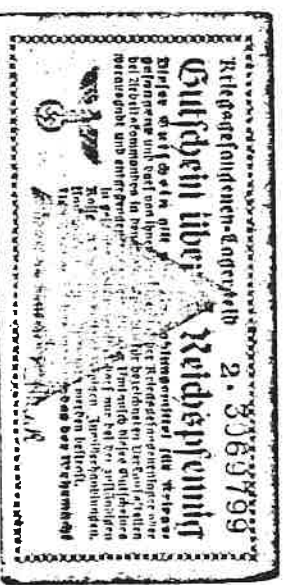
Dieser Gutschein gilt nur als Zahlungsmittel für Kriegsgefangene und darf von ihnen nur innerhalb der Kriegsgefangenenlager oder bei Arbeitskommandos in den ausdrücklich hierfür bezeichneten Verkaufsstellen verausgabt und entgegengenommen werden. Der Umtausch dieses Gutscheines in gesetzliche Zahlungsmittel darf nur bei der zuständigen Kasse der Lagerverwaltung erfolgen. Zuwiderhandlungen, Nachahmungen und Fälschungen werden bestraft.
 Der Chef des Oberkommandos der Wehrmacht
 Im Auftrage:

Gutschein über 50 Reichspfennig



(jasno zielony z czerwonymi trójkątami)
 czarny druk

Gutschein über 1 Reichspfennig



(jasno szary z czerwonymi trójkątami)

Pokwitowanie za pieniądze
 rękomo przesłane rodzinie
 a które rodzina nigdy nie
 otrzymała.

Stamm des Kriegsgefangenen:
 Sgt. M. Bztul
 Einlieferungsschein
 - eingültig ausbuchen -
 100 Mark
 im Betrag
 für Konto Berlin Nr. 82000
 Pflichtamt Berlin
 Einberhorte Kriegsgefangenenliste
 in
 Berlin
 Nr. 12345
 Datum
 15.11.1918

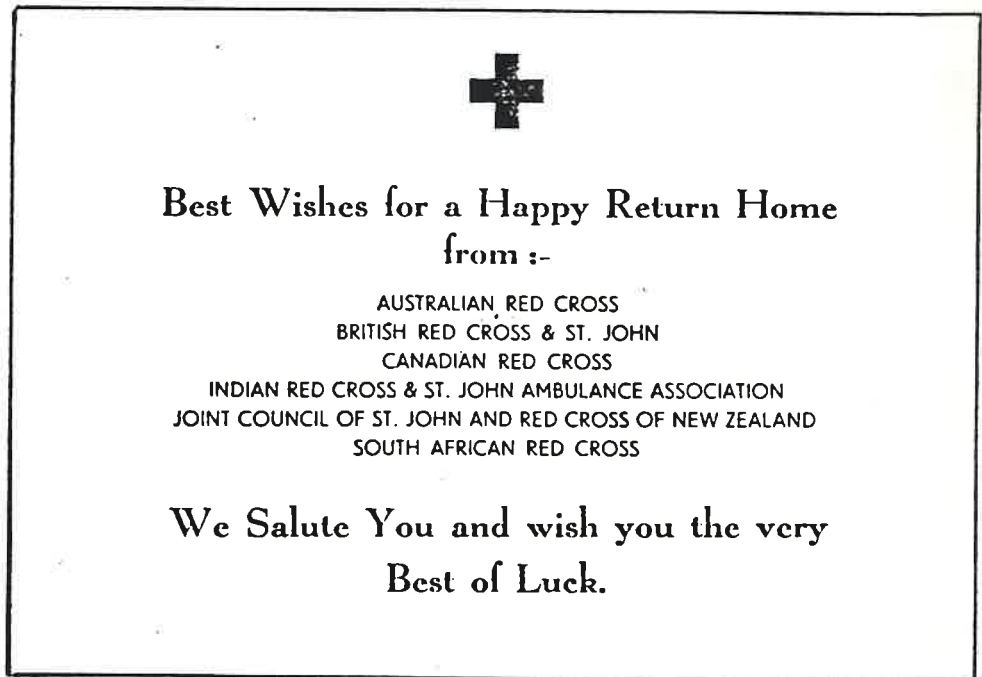
(jasno fioletowy z ciemno fioletowym drukiem)

ZAWARTOŚĆ PACZEK CZERWONEGO KRZYŻA.
(w puszkach lub w opakowaniu)
waga w przybliżeniu

Brytyjskiego:	Kanadyjskiego:	Amerykańskiego:
mięso z owsianką 350 g	czyste mięso 300 g	mięso "Spam" 350 g
mięso wołowe 350 g	"corned beef" 350 g	mięso wołowe 350 g
margaryna 220 g	masło 450 g	margaryna 450 g
dżem lub marmelada 450g	dżem lub marmelada 350g	konfitura 200 g
groszek, marchewka lub mieszane jażyny 350 g	---	mięso z jażynami 350 g
fasola w sosie 220 g	---	masło z orzeszków ziemnych 220 g
rybki 220 g	łosoś 220 g	łosoś lub tuna 220 g
sardynki 100 g	sardynki 100 g	sardynki 2x100 g
serek lub sproszkowane jajko 100 g	serek 120 g	ser przetworzony 220 g
mleko w proszku lub nestle'sa 220 g	mleko w proszku 450 g	mleko w proszku 450 g
herbata 120 g	herbata lub kawa 120 g	kawa lub herbata 220 g
---	cukier w kostkach	cukier 220 g
rodzynki 220 g	rodzynki 220g suszone sliwki 200 g	suszone sliwki lub rodzynki 450 g
czekolada 2 tabliczki 220 g	czekolada 220 g	2 tabliczki czekolady lub cukierki lub kakao 220 g
kawałek mydła	kawałek mydła	2 kawałki mydła
---	sól pieprz i cebula	---
		4 lub 5 paczek po 20 papierosów



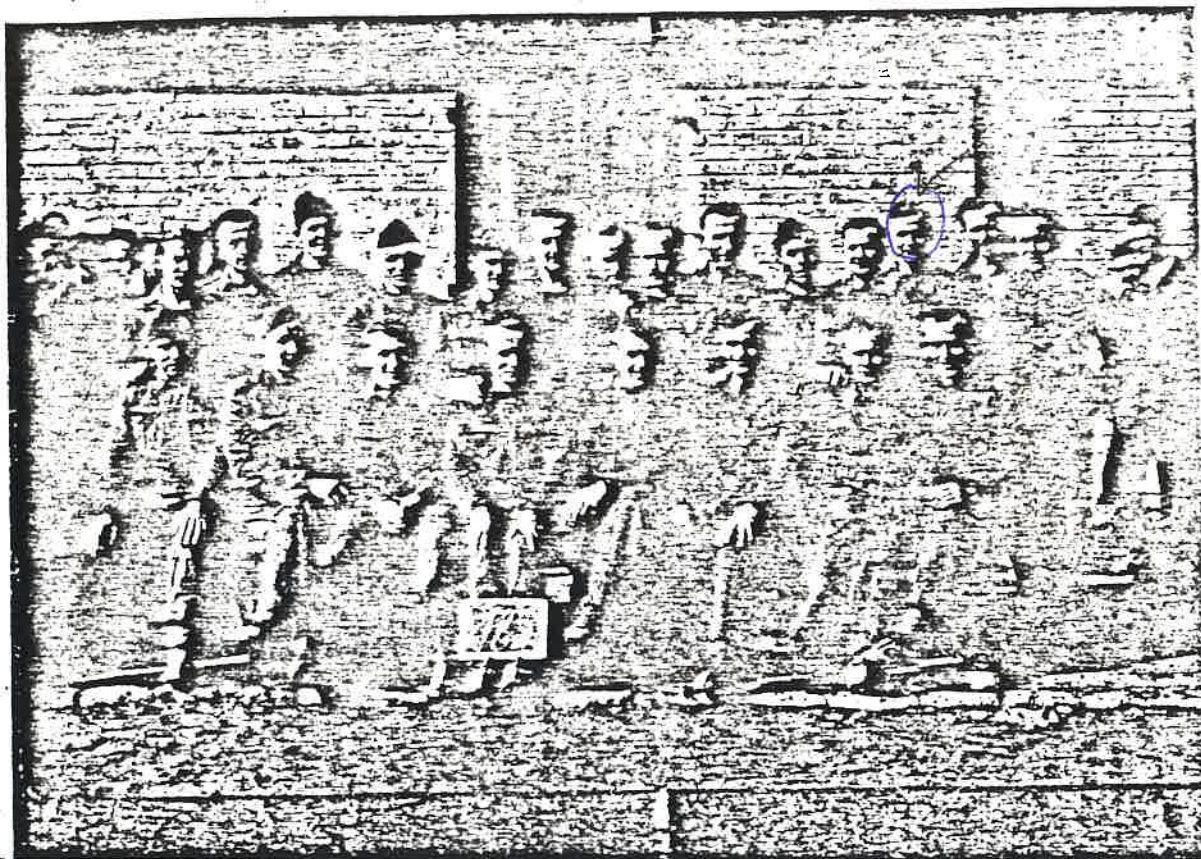
Po lewej karteczka ze
"świątecznej" paczki
Czerwonego Krzyża.
(Grudzień 1942)



Po prawej karteczka
wydana przez członków
Czerwonego Krzyża różnych
narodów, byłem jeńcom
zaraz po powrocie do
Anglii.



Po lewej nalepka
adresu z jednej z
paczek Czerwonego
Krzyża.



Jeńcy wojenni Polskich Sił Powietrznych w Stalag IX C, Bad Sulza
w marcu 1942 roku.

Stoją od lewej ku prawej:

Sgt. Maciej Ludwik	sierż. pilot
Sgt. Dębiec Jan	sierż. strzelec
Sgt. Winek Stanisław	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Dąbkowski M	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Suczyński Aleksander	sierż. strzelec
Sgt. Lewek Stanisław	sierż. pilot
Sgt. Kuflik Józef	sierż. pilot
Sgt. Pilot czeskiego dywizjonu bombowego.	
- Polak, jeńiec z Francji.	
Sgt. Sobczak Kazimierz	sierż. pilot
Sgt. Minta Mieczysław	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Sztul Marian Józef	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Kowala	sierż. pilot (mysliwski)
Sgt. Artymiuk Jan	sierż. strzelec radiotelegrafista

Siedzą od lewej ku prawej:

Sgt. Strzelec radiotelegrafista czeskiego dywizjonu bombowego.	
Sgt. Olynen	sierż. pilot
Sgt. Bujak Jan	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Dydo Antoni	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Idzikowski Zbigniew	sierż. strzelec radiotelegrafista
Sgt. Dziegiel	sierż. strzelec
Sgt. Mikszo	sierż. pilot
Sgt. Siemiński Wacław	sierż. pilot

Kriegsgefangenenpost
Correspondance des prisonniers de guerres
Antwort-Postkarte
Carte postale de réponse
An den Kriegsgefangenen
Au prisonnier

Kriegsgefangenenlager
Camp des prisonniers

M.-Stammlager Luft 1
VIA STALAG LUFT 3

Datum: 12. 8. 1943
Date

Wojciechu Mamościu! Dziękuję za kartkę
z 16. 8. Z przyjemnością przeczytałem i bardzo mi się
podobało, szczególnie mi bardzo podobało, że
miś dostał się do szpitala w Warszawie. Jestem
bardzo ciekaw, jak tam jest. Mam nadzieję, że
będzie dobrze. Zawsze Cię kochamy. Maria

Wojciechu Mamościu
Wojciechu Mamościu
19/11/43

Ce côté est réservé aux proches parents
du prisonnier de guerre! N'écrivez que sur
les lignes et lisiblement!

Diese Seite ist für die Angehörigen des
Kriegsgefangenen bestimmt. Deutlich auf
die Zeilen schreiben!

Detacher le long du pointillé!

Hier abtrennen!

Ta strona jest przeznaczona dla krewnych
i przyjaciół wojennych. Pisać tylko słownie,
wyróżniając i nad liniami!

Diese Seite ist für die Angehörigen des
Kriegsgefangenen bestimmt. Deutlich auf
die Zeilen schreiben!

Verstorben
Zmarł
décédé

Kriegsgefangenenpost

Postkarte

47461 I. E. 1944



Gebührenfrei

Absender:
Vor- und Zuname: Marian Szul
Gefangenenummer: 39264
Lager-Bezeichnung: M.-Stammlager IV B
Mühlberg / Elbe

Empfangsort: Warszawa
(Warschau)
Straße: Koszykowa 82 a
Land: Klinika Dermatologiczna
Landesteil (Provinz usw.): Łódź 10

Korespondencja z Matką w szpitalu w Warszawie.
Pocztówki (z pocztówkami na odpowiedź),
zwrócone z powodu śmierci adresata.
Pocztówka pisana 27.11.1943 zwrócona 3.1.1944.

From MRS E RUST
 HOMELEIGH
 STUMPFIELDS
 REDDITCH
 WORCS

NOV 10 1944

Korespondencja z przyjaciolmi w Anglii. ENGLA
 Zwykly list i specjalny list-formularz
 cenzorowany w Anglii i w obozie.
 List pisany w Anglii 21.5.1944,
 otrzymany w obozie 21.9.1944.

IMPORTANT: FOR A PRISONER IN GERMAN HANDS THE PRISONER OF WAR NO. MUST
 BE CLEARLY SHOWN. IT MUST NOT BE CONFUSED WITH HIS BRITISH
 SERVICE NO.

PRISONER OF WAR POST
 KRIEGSGEFANGENENPOST
 SERVICE DES PRISONNIERS DE GUERRE

AIR MAIL
 PAR AVION

1. XI 1944. **SGT MARIAN SZTUL**
 RANK & NAME: British Prisoner of War

PRISONER OF WAR NO.: **39264**

CAMP NAME & NO.: **M. STAMMLAGER**
 (INCLUDING SUBSIDIARY NUMBERING OR LETTERING IF ANY—E.G. WORKING CAMP)
DEUTSCHLAND
 COUNTRY: **LUFT 3**

OPENED BY EXAMINER 5888

P.C. 90

41-2108 G. & F. Ltd.

War - of - War

REDDITCH
 2 - PM
 22 MAY
 1944

21. IX. 1944

LXXVIII

39264

64

British S.S.

WAVE

SZTUL, MARIAN

STALAP

LUFT. III

GERMANY

21-5-44 Mrs E. Rust.

Homeleigh
 Stumpfields
 Redditch
 WORCS

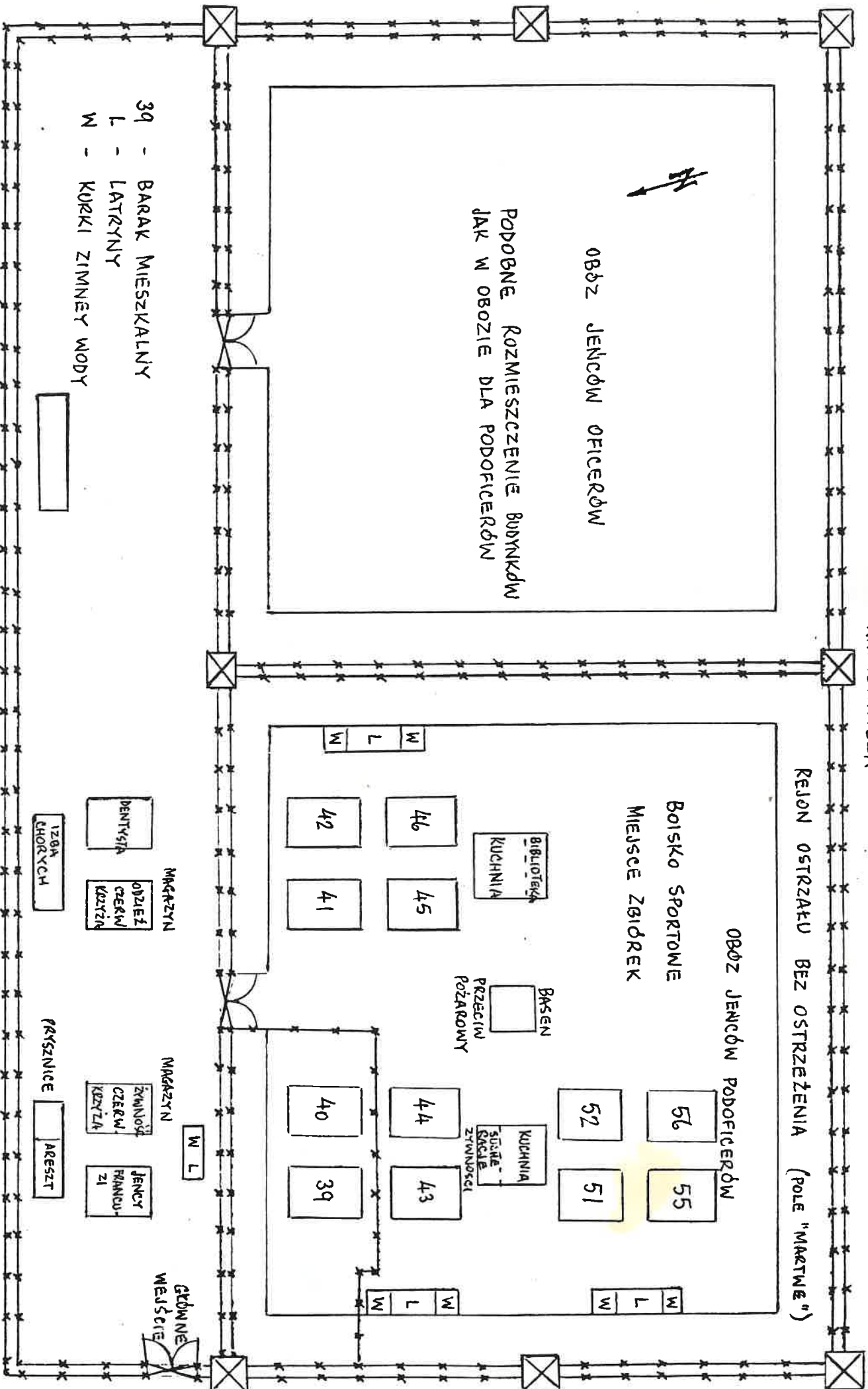
Dear Marian

I hope this finds you well England. I in good health. It seems funny not to be able to write on the ordinary P.O. letter form, but Dear it's bringing, end a lot closer, How are you off for clothes now. I wish you would let me know if you can, the mail is any way now. It

WIEŻYCZKA
MARTOWNICZA

REJON OSTRZAŁU BEZ OSTRZEŻENIA (POLE "MARTWE")

OBÓZ ŻOŁNIERZY LUFTWAFFE

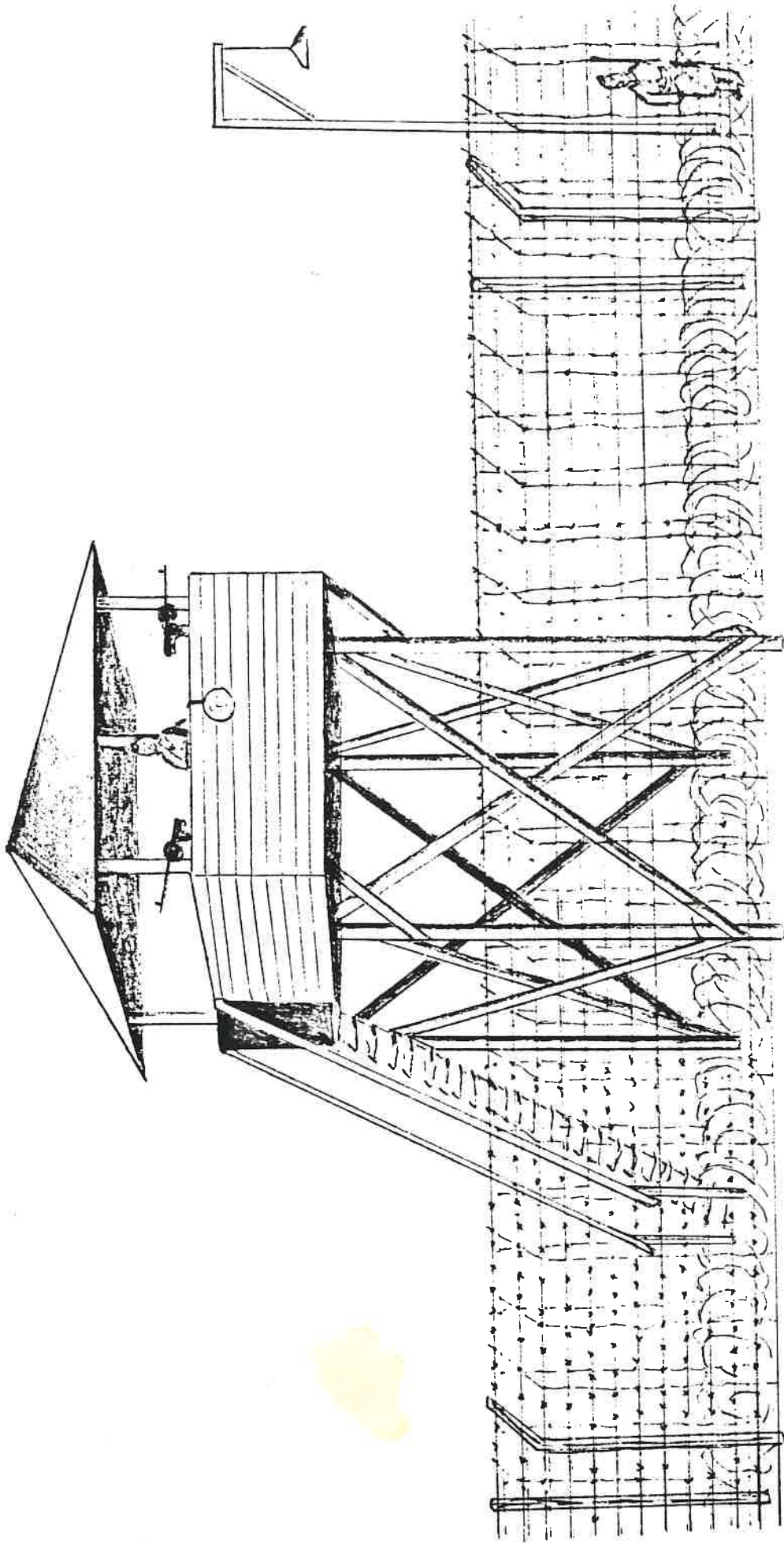


PODOBNE ROZMIESZCZENIE BUDYNKÓW
JAK W OBOZIE DLA PODOFICERÓW

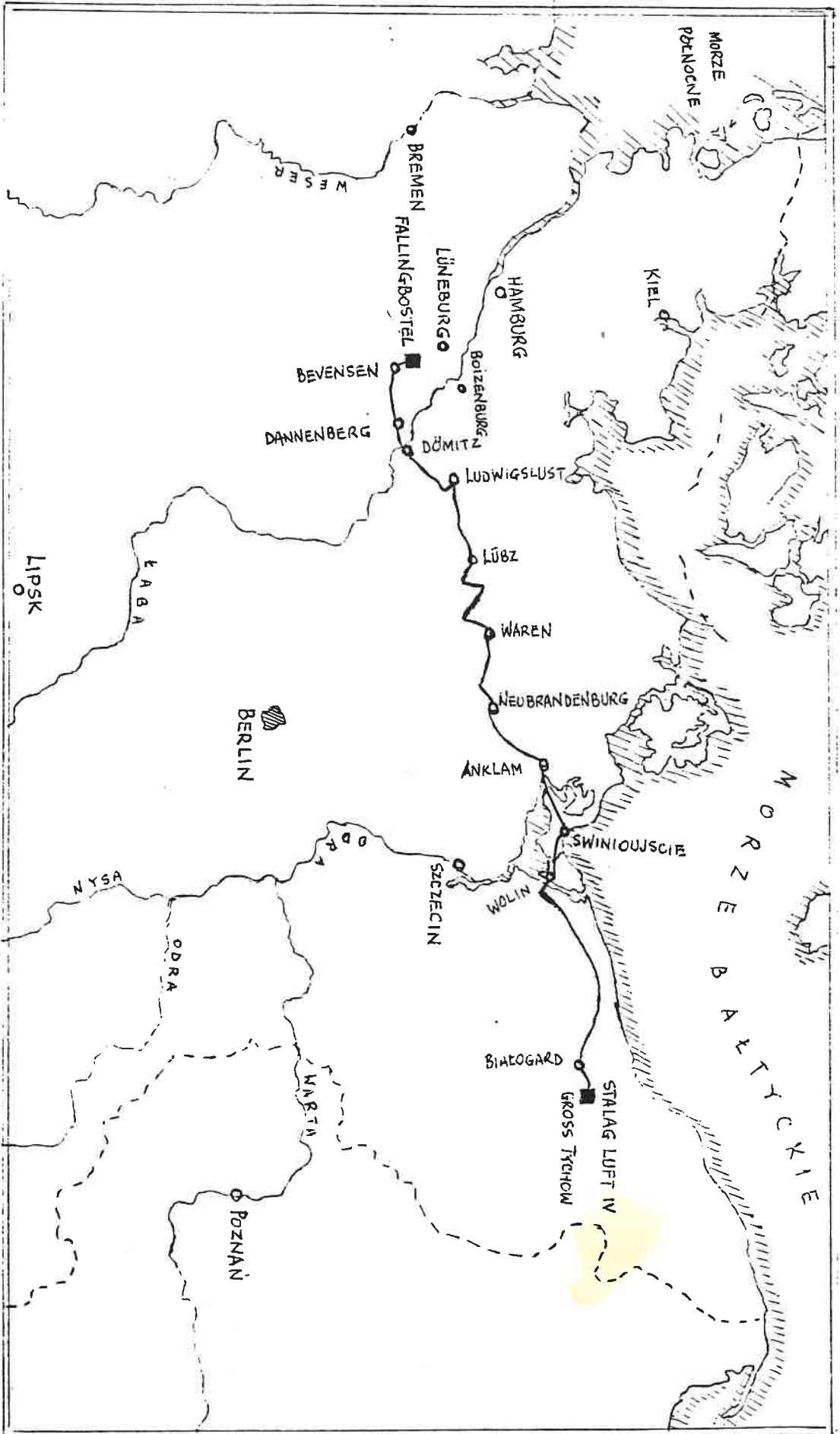
OBÓZ JENCÓW OFICERÓW

39 - BARAK MIESZKALNY
L - LATRYNY
W - KURKI ZIMNEY WODY

Plan obozów jenców podoficerów i jenców oficerów, STALAG Luft III w Sagan pomiędzy 1942 a 1943.



Typowa wieżyczka wartownicza w Stalag Luft, z reflektorem i karabinami maszynowymi. Ogrodzenie obozu składa się z dwóch wysokich plotów z drutu kolczastego z kłębami drutu kolczastego pomiędzy nimi. Wewnątrz obozu jest pole "martwe" pomiędzy niskim plotkiem a plotami z drutu kolczastego.



Trasa jeńców wojennych podoficerów PSP i RAF ewakuowanych pieszo w ostatnich miesiącach wojny w 1945 roku.

Tłumaczenie wycinku (pokazanego obok)
z gazety londyńskiej "EVENING STANDARD"
Środa, 3 września 1947.

14 to die for RAF massacre

this
es of
whose
n found
off the

Last, 27,
olk, and
out on
t, Helen
on the

heard of
lips were
look-out.
nd by a
only her
ove the

couple
tempts
ail, and
ie went

of the
y were
id were

are

right

Board
New-
for
to

to
ing
to
is

HAMBURG, Wednesday. —
Sentence of death by hanging
was passed by the British war
crimes court here to-day on 14
of the 18 Gestapo and SS men
found guilty of murdering 50
RAF and Allied air force
officers after their mass escape
from Stalag Luft III, Silesia,
in 1944.

Of the four others two were sen-
tenced to imprisonment for life
and two to ten years' imprison-
ment.

There was silence in the packed
court as the sentences were
announced. Each man heard his
sentence singly. Armed military
police hurried each from the dock
as soon as he had heard his
sentence.

'Suicide watch'

Armed British troops guarding
the condemned men were warned
to watch against any last-minute
attempts at suicide.

The trial, which has lasted two
months, was the result of a two-
year hunt through Germany by
British special investigators who
tracked down the men responsible
for the massacre of the Allied
officers.

Altogether 76 RAF and Allied
Air Force officers made the mass
break through a tunnel from
Stalag Luft III, on the night of
March 24-25, 1944, but only three
managed to escape.

Shot in woods

Many of the others were shot by
a murder squad in the woods.
Others were driven, handcuffed in
couples, in motorcars along an
autobahn.

At a lonely spot their handcuffs
were removed and they were told
to get out to "stretch their legs"
then, as their backs were turned,
they were shot.—Reuter.

Tobacco cut?

Shares topple

Rumours of a cut in American
leaf imports and a

Gov

Two
au
exhau
foreign
withd

OS
u
ch
ONL
ave

One
borrow
other
on the

Acco
Parlia
Minist
have be
for Brit

Well,
bottle d
been
been th
the Ar
even ou

As for ou
built up.
condition
was order

In a br
Mr. Roy
Economic

"Not h
Canadian
for the
were pri

really rati.
Mr. Ha
given in
thus ensur

number of
its impo
inclusion i

Strat

Now Mr
researcher
Mystery,
certain at

For th
still war
run on o.

Even
Dalton, w
to be pr
experts o

Bank of
agree on
There ar
crepancy

The Tr
defence
dollar
only

14 SKAZANYCH NA ŚMIERĆ ZA MORD LOTNIKÓW

Hamburg, Środa - Brytyjski sąd wojenny skazał
tutaj na śmierć przez powieszenie 14 z 18
gestapowców i SSman'ów za zamordowanie 50
oficerów lotnictwa brytyjskiego i aliantów
którzy w dużej liczbie uciekali ze Stalag
Luft III na Śląsku w 1944.

Z pozostałych czterech, dwóch zostało
skazanych na dożywocie, i dwóch na dziesięć
lat każdy.

Cisza zaległa w przepeknionym sądzie przy
ogłoszeniu wyroków. Każdy ze skazanych
wysłuchał swój wyrok pojedynczo. Zaraz po
wysłuchaniu wyroku, skazańcy byli wypędzani
ze sądu przez uzbrojoną policję wojskową.

Strzeżenie Przeciw Samobójstwu.

Uzbrojeni żołnierze brytyjscy strzeżący
skazańców, zostali pouczeni o możliwościach
próby samobójstwa w ostatnich chwilach.

Sprawa sądowa trwała dwa miesiące a była
wynikiem dwu letniego poszukiwania poprzez
całe Niemcy, przez specjalny brytyjski wywiad,
winnych mordu oficerów alianckich.

Całkowicie 76 oficerów brytyjskich i
alianców uciekło razem tunelem ze Stalag'u
Luft III, w nocy 24/25 marca 1944 ale tylko
trzech wydostało się na wolność.

Zastrzeleni w Lasach

Wielu innych zostało zastrzelonych w lasach
przez drużyny morderców. Inni wywiezieni
zostali samochodami (pospinani po dwóch
kajdankami) wzdłuż autostrady.

W odległych pustych miejscach zdjęto
kajdanki i rozkazano wyjść ze samochodu
"na sprostowanie nóg" potem gdy byli
obróceni tyłem, zostali zastrzeleni.

Poniżej, "Powiadomienie o przesyłce" przesłane w paczce do obozu z 1 000 papierosów
przez kolegów z 300 Dywizjonu.

ADVICE NOTE

Contents

1,000 P.M. MED.

R.76/181.

Sgt. Marian Sztul,
P.O. War 39264.
Stalag Luft III,
Germany.

No. DF/201782

(Please quote this number)

19. V. 1944

DATE Pwo/Cr 8/12/43.

WITH BEST WISHES FROM:—

ROTHMANS LTD.,

5 & 5A, Pall Mall.

London, S.W.1.

DESPATCHED BY ROTHMANS OF PALL MALL

DUTY FREE

Urodził się 11 lutego 1921 roku, w Sokolnikach koło Wrześni, Poznańskie. Szkolenie powszechne przechodził w Sokolnikach, Szamorzewie koło Wrześni i w Warszawie na Grochowie. Świadectwo siódmego oddziału szkoły powszechnej osiągnął zdając nadzwyczajny egzamin w Toruniu. W jesieni 1937 roku, wstąpił do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy gdzie przeszedł szkolenie w Świeciu nad Wisłą, Bydgoszczy i Krośnie nad Wisłokiem. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej w 1939 roku, skończył szkołę w stopniu kaprała, jako strzelec pokładowy radiotelegrafista.

W dniu 3 września 1939 roku, został ewakuowany wraz ze szkołą z Krosna przez Lwów do Łucka a następnie z trzecim rocznikiem szkoły do Rumunii gdzie był internowany w Rimnicu Sarat. Stamtąd uciekł przez Malte do Francji (Lyon-Bron). Po krótkim czasie, w styczniu 1940 roku, został skierowany do Anglii, do bazy Royal Air Force w Eastchurch (R.A.F. Eastchurch), gdzie przeszedł krótkie przeszkolenie lotnicze w języku angielskim.

W końcu marca 1940 roku, z grupą lotników przeznaczonych na sformowanie polskich dywizjonów bombowych był skierowany do 18-go O.T.U. (Operational Training Unit) w R.A.F. Hucknall, Nottinghamshire, gdzie przeszedł dalsze szkolenie lotnicze w języku angielskim, na ziemi i w powietrzu. Podczas pobytu w Hucknall, został wysłany z kolegami na dwutygodniowy kurs strzelania w powietrzu, do celów w powietrzu i na ziemnych, do R.A.F. Penrhos. W końcu czerwca, wystarczająco przeszkolony na maszynach, aparaturze i w organizacjach brytyjskich został skierowany z grupą polskich lotników, do R.A.F. Bramcote koło Nuneaton, gdzie został wcielony do formującego się tam pierwszego polskiego dywizjonu bombowego nr. 300 (Mazowiecki) na obczyźnie, pod dowództwem ppłk. pil. W. Makowskiego.

W czasie przynależności do nr. 300 dywizjonu brał udział w lotach bojowych na Niemcy i tereny okupowane przez Niemców, jako strzelec pokładowy radiotelegrafista. We wrześniu i w październiku 1940 roku, latał na samolocie typu "Fairey Battle" na porty "inwazyjne", Calais i Boulogne, w których Niemcy namasowali swoje wojska na statkach czekających na dalsze rozkazy swojej wyższej komendy na napaść Wielkiej Brytanii. Kiedy w listopadzie, dywizjon został wyposażony w samoloty typu "Wellington", latał na loty bojowe mające za zadanie zniszczenie zbiorników paliwa w Rotterdam, stoczni łodzi podwodnych w Kiel, portowych instalacji w Hamburg, Bremen i Emden, jak również pancernika "Scharnhorst" z krążownikiem "Gneisenau" w Brest, oraz przemysłu w Duisburg, Düsseldorf i Osnabrück. Brał udział w pierwszym nalocie przez polskie bombowce na Berlin, w nocy z 23-go na 24-go marca 1941 roku, ze swoim dowódcą dywizjonu ppłk. pil. W. Makowskim przy sterach jego samolotu. Podczas pościgu pancernika "Bismarck" przez marynarkę, kiedy całe brytyjskie lotnictwo bombowe stało w pogotowiu, brał czynny udział w tym pogotowiu czekając z dywizjonem w samolocie z podwieszonymi bombami przeciwpancernymi, na rozkaz odlotu.

W dniu 11-go lipca 1941 roku, jego samolot (dowódca podpor. pil. Józef Kuflik), wykonujący nocny lot bojowy na węzeł kolejowy w Köln, został zestrzelony przez samolot myśliwski Luftwaffe. Po uratowaniu się na spadochronie dostał się do niemieckiej niewoli. Jako jeńiec wojenny przebywał w następujących obozach: Stalag IX C (Bad Sulza), Stalag Luft III (Sagan), Stalag Luft I (Lübeck), Stalag IV B (Mühlberg/Elbe), Stalag Luft VI (Heydekrug) i Stalag Luft IV (Gross Tyschau). Od stycznia do maja 1945 roku, brał udział w masowej ewakuacji jeńców na pieszo przez Niemców, ze wschodu na zachód, podczas której 2-go maja został wyzwolony przez czołgi 2-giej Armii Brytyjskiej, w rejonie Boizenburg/Elbe.

Po powrocie do Anglii przygotował się do dalszych studiów i w styczniu 1946 roku, udał się na wyższe studia do angielskiej szkoły technicznej, "The Faraday House, Electrical Engineering College" w Londynie. W czasie studiów został odprawiony ze służby w lotnictwie w stopniu chorążego, w 1949 roku.

Po studiach i otrzymaniu dyplomu inżyniera elektryka, zajął stanowisko inżyniera ubezpieczeń dla maszyn i sieci elektrycznych o różnych napięciach mocy, w jednej ze słynnych wytwórni maszyn i przyrządów elektrycznych w północno-wschodniej Anglii. W czasie pobytu z tą firmą, założył swoją rodzinę, jak również otrzymał kwalifikacje które umożliwiły mu zostać członkiem instytucji słynnej na całym świecie, "The Institution of Electrical Engineers", w Londynie. W lipcu 1974 roku, został przyjęty na stanowisko inżyniera ubezpieczeń sieci wysokich napięć w Departamencie Projektów Technicznych, Centralnego Biura Wytwarzania i Rozprowadzania Energii Elektrycznej w Północnej Szkocji.

Odbył 26 lotów bojowych na Niemcy i tereny okupowane przez nich w zachodniej Europie. Odznaczony jest Krzyżem Virtuti Militari klasy V, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Lotniczem, jak również odznaczeniami brytyjskimi: The 1939-45 Star, The Air-Crew Europe Star i The War Medal.

Jest żonaty i ma córkę (1956) i syna (1957).

--o-O-o--

MJS

Edinburgh, 12, lipca 1979

Uwaga: Historia dywizjonu bombowego nr. 300 (Mazowiecki) jest pokrótce opisana w książeczce pod tytułem "Berlin na kursie bojowym" przez Andrzeja R. Janczaka, wydanej przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1979.